

indeks 353108



STYK

9/8/92

Cena zł.
2000

Biostocki Informator Kulturalny



Miesięcznik **WOAK** listopad '92

Sprzedajemy się już od kilku miesięcy i to coraz lepiej.

Sprzedawaj razem z nami.

Nasz nakład jest taki, jak nakłady wielu bezpłatnych biuletynów reklamowych. Mamy jednak nad nimi pewną przewagę.

Reklama zamieszczana u nas znajduje się obok czytanych przez ludzi kultury tekstów. Jeżeli masz towar lub usługę, która zainteresuje naszych czytelników - zgłoś się do nas. Cena do uzgodnienia.

Nasze łamy dla reklamy.

Białostocki Informator Kulturalny

"STYK"

ul.Kilińskiego 8

☎ 328-652; 320-724 w.21

**Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury 15-089 Białystok
ul. Kilińskiego 8 ☎ 328-652, 320-724**

**Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz-Szczepaniak (red.nacz.),
Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szaciłło**

Projekt okładki: Marek Kondracki

Zdjęcie na okładce: PETE - FOTO

**Skład komputerowy i łamanie: Barbara Popławska, Elżbieta Szczurek
i Krzysztof Ostaszewski**

Druk: SOBOLDRUK - Białystok

Rozmowy	
<i>Kultura jest moim życiem</i> - z Kazimierzem 2 Derkowskim rozmawia Iwona Wąsowicz Szczepaniak	
Hity	
V Podlaska Jesień Taneczna	5
Rozmaitości	
<i>Plamy, plotki, anegdotki</i> - Waldemar 6 Fiedorowicz	
Sylwetki	
<i>Helena Radel</i>	7
<i>Co u mistrza na warsztacie ?</i>	8
Wydarzenia	
<i>Komuno wróć!</i> - Iwona Wąsowicz Szczepaniak	10
<i>Porcja jesiennych tańców</i> - Anna Kowalska	12
<i>Styki i przytyki spod Giewontu</i> - Kazimierz 13 Derkowski	
<i>Muzyka w Starym Kościele</i> - Zofia 14 Gładyszewska	
<i>Małe co nie co</i> - Iwona Wąsowicz Szczepaniak	15
<i>Kultura a samorząd - kierunki zmian</i> - Barbara 15 Pacholska	
<i>Świat jest teatrem</i>	17
<i>Stolarczyk znów w Białymstoku</i> - Anna 18 Kowalska	
Na pograniczu	
<i>Z zapisnika</i> - Jan Leoniczuk	19
<i>Nowa Gazeta Sokólska</i>	20
<i>Marzenia burmistrza</i>	21
Felieton	
<i>Trącanie kulek</i> - Jacek Grün	22
<i>Dekomunizacja i dekretylizacja</i>	23
Białostocka Rodzina Katyńska	
<i>Mąż zginął w Katyniu</i> - Genowefa Budzicz	24
Płyty	
<i>Kompaktowisko</i>	26
Fotoreportaż	
<i>Strzyżono ale... nie golono</i> - PETE-FOTO	28
LITERATURA	
<i>Gadająca gwiazda</i> - Waldemar Smaszcz	30
<i>Hiob w Białymstoku</i> - Jerzy Binkowski	32
<i>Błogosławieni którzy ocalili pamięć</i> - 33 Waldemar Smaszcz	

Kronika literacka - Kazimierz Słomiński 34

Historia

<i>Skąd się wzięły grzyby</i> - Barbara 36 Noworolska	
<i>Wśród Siemiatyckich eksponatów</i> - 36 Włodzimierz Jarmolik	
<i>Sejm i Izabela</i> - Barbara Noworolska	38
<i>Spowiedź lagiernika</i> - Krzysztof Filipow	39

Film i video

Drody wideomani - oprac. Krzysztof 40
Derkowski

Stowarzyszenia

Czy jest możliwa rozmowa z psem ? - Jerzy 41
Binkowski

Teatr

Repertuar Teatru Dramatycznego	42
<i>Ten fredrowski styl...</i> - Kacper Sądecki	43
Repertuar Teatru Łalek	44
<i>Ciężko jest lekko grać</i> - Jerzy Binkowski	44

Filharmonia

Repertuar Państwowej Filharmonii - 45
opracowała Zofia Gładyszewska

Muzea i galerie

Galeria Arsenal - Monika Szewczyk i 46 Magdalena Godlewska-Siwerska	
<i>Gerard Kwiatkowski-Blum</i> - Joanna 47 Tomalska	
Muzeum Wojska	48

Domy Kultury

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury	49
Miejski Dom Kultury	50
Dom Kultury <i>Śródmieście</i>	50

Biblioteki

Wojewódzka Biblioteka Publiczna	51
<i>Dział Informacyjno-bibliograficzny WBP</i> - 53 Urszula Lewicka	

Rozrywki

Krzyżówka 54

Kultura jest moim życiem

Z dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury Kazimierzem Derkowskim rozmawia Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Minęło 30 lat pańskiej pracy zawodowej i 32 lata Pana pobytu w Białymstoku. Całe życie zawodowe związał Pan z naszym regionem. Jak przybysz z Gdyni odbiera pogarnicze?

Magnesem przyciągającym pleć brzydką na Białostoczczyznę są kobiety, było tak i w moim wypadku. Liczy się także pogoda ducha i gościnność ludzi pogranicza. Dodatkowym bodźcem jest mozaika kulturowa, która w pracy zawodowej wyzwała rozmaitość pomysłów i działań. Atutem dla mnie jest także możliwość sprawdzenia się i walki ze stereotypem Polski B ciężącym na naszym regionie. Niektórzy złośliwi twierdzą, że dalej ciąży na nas to odium, chociaż moim zdaniem, w ciągu lat mojej pracy, wiele się w tym względzie zmieniło.

No i jako kibic sportowy muszę dorzucić osiągnięcia w sporcie województwa białostockiego: mamy w I lidze zespół koszykówki damskiej *Włókniarz*, czołową drużynę bokserów *Hetman*, *Jagiellonię*, dobrych motocyklistów, baloniarzy, lekkoatletów, siatkarki.

Czy w pracy zawodowej od razu związał się Pan z kulturą?

Bogini kultury ujawniła się w moim życiu wcześniej. W Technikum Rolniczym w Kłaninie koło Pucka prowadziłem teatr amatorski, który w konkursie *Zarzewia* w 60 r. zdobył I miejsce. Nagrodą była podróż do Czechosłowacji. Był to mój pierwszy wyjazd zagraniczny. Kolejny etap - jeszcze też nie zawodowy - to kabaret ABC, który stworzyłem już w Białymstoku w Studium Nauczycielskim. Tu też występowaliśmy w "zabitych deskami" miejscowościach, wioskach, gdzie diabeł mówi dobranoc. Mnie jest potrzebny kontakt ze społecznością wiejską, wyniosłem to jeszcze z czasów nauki w Technikum Rolniczym. Tam także poznałem wartość pracy rolnika.

Zawodowo związałem się z kulturą 5 IX 1962 r., kiedy zostałem instruktorem d/s domów kultury i amatorskiego ruchu artystycznego w Wydziale Kultury i Sztuki Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Moimi pierwszymi szefami byli Franciszek Stoczkowski i Jan Szaciłło.

1 II 1976 r. ówczesny dyrektor Wydziału Kultury UW - Franciszek Piątkowski oznajmił mi: *Panie Kazimierzu, od jutra będzie pan pełnił funkcję zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury*. Razem z Eugeniuszem Szczepaniakiem pracowałem do sierpnia 1981 r. 29 IX 1981 r. (jest to dla mnie pamiętna data) na ogólnym zebraniu pracowników kultury woj. białostockiego zostałem wybrany spośród trzech kandydatów dyrektorem WDK.

Jest Pan dyrektorem WDK (obecnie Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury) od 11 lat. W tym czasie zdarzyła się rewolucja - jak chcą jedni, lub ewolucja - jak twierdzą drudzy. Jak Pan te zmiany postrzega w sferze kultury?

Był to czas bardzo różnych doświadczeń - i okres istnienia w WDK trzech związków: Solidarności, branżowych i poligrafii, kiedy musiałem wybierać najbardziej optymalną opcję uwzględniając racje różnych stron, i stan wojen-

ny, a więc częste kontakty z komisarzem. Po 1982 r. zależność WDK od przeróżnych partnerów politycznych, społecznych i młodzieżowych wzrosła, a wraz z nią setki kartek papieru - informacji w nich zawarte stanowiły podstawę do oceny naszej działalności. Stylem pracy tamtych lat było kierunkowanie, wytyczanie, powiem wprost, nakazywanie, co mamy zrobić. Nasza zależność była podwójna: i w pionie (a więc od Ministerstwa Kultury i Sztuki i COMUK-u)



Instrument wiodący - perkusja

jak i w poziomie - od władz administracyjnych i tzw. "białego domu" w Białymstoku. Dotyczyło to zarówno sfery programowej, ekonomicznej, jak i kadrowej. Ustrzegłem się od nacisków w sprawy kadrowe, uzasadniając swoją postawę dobrem merytorycznym instytucji. Ostatnia faza - to czas w którym żyjemy obecnie. Może powiem to obrazowo - *zostałem spuszczonej z łańcucha*. Pracuje się swobodnie, pokonując trudności, które - zgodnie ze zdaniem mojego autorytetu - prof. Kotarbińskiego *należy pokonywać, bo one są miarą naszego rozwoju*.

Uważam, że w każdej z tych sytuacji politycznych pomogła mi moja dewiza, którą się kieruję w życiu: uczciwość i obiektywizm w pracy z ludźmi. Stawiam sobie pytanie: Czy kogoś w życiu skrzywdziłem? Zawsze się starałem ludziom pomagać, ale jeśli odrzucali pomocną dłoń, i to w sposób obraźliwy - przestawali dla mnie istnieć.

Jak zmieniła się praca WOAK w terenie? Gdzie szuka Pan i znajduje sprzymierzeńców w spełnianiu tej jednej z najważniejszych funkcji wojewódzkich placówek kultury?

Z instytucji kontrolno-nadzorczej i w pewnym sensie rozliczającej pracę ośrodków terenowych, przemieniliśmy się w instytucję wybitnie partnerską. Miarą powodzenia jest oddźwięk na nasze propozycje ośrodków terenowych. Opinia socjologiczna i tzw. "korytarzowa" potwierdza naszą przydatność wśród społeczności lokalnych. Cieszymy się z tego. A sprzymierzeńcy? Przykładem niech będzie ostatnia impreza *V Podlaska Jesień Taneczna*, której zaistnienie pozwoliło aż 12 sponsorów. Mamy także, jako instytucja, grono ludzi, którzy "podpisują listę obecności" z własnego wyboru. Szukamy też sprzymierzeńców w samorządach lokalnych; im więcej będzie z naszej strony konkretnych argumentów, ofert i propozycji, tym nasza współpraca będzie lepsza.

Przez lata Pana pracy w kulturze poznał Pan wielu ludzi z nią związanych. Co w nich Pan najbardziej ceni?

Pasje, upór, dążenie do celu i chęć realizowania własnych pomysłów.

Czy uważa Pan, że należy kulturę sprywatyzować, czy powinna być dofinansowywana przez państwo? Czy może lepsze są jakieś formy pośrednie?

Prywatyzować należy to, co wspomaga szeroko rozumianą kulturę i nie spowoduje jej upadku. Zrobiliśmy to już u siebie m.in. z poligrafią. Natomiast kultura narodowa, jako zbyt cenna, jest i powinna zostać własnością narodu.

Jest Pan miłośnikiem folkloru, który przez pewnych ludzi uważany jest za kulturę niższą. Co by im Pan odpowiedział?

Mówią złośliwie o folklorze ci, którzy nie znają go, wstydzą się, że się z nim urodzili i wychowali, a także ci, dla których najwyższą wartością jest snobizm. Jako naród - mam pełną tego świadomość - bez folkloru, bez obrzędowości, a więc bez tradycji, stracilibyśmy swoje korzenie, a więc przestalibyśmy istnieć.

Pobawmy się w św. Mikołaja. Gdyby dostał Pan duże dofinansowanie, na co przeznaczyłby Pan te pieniądze?

Po pierwsze - na podniesienie estetyki pomieszczeń, ponieważ 50 % swego życia spędzamy w pracy. Po drugie - na lepsze wyposażenie pracowni komputerowej, pracowni audio-foto-video, muzycznej. Po trzecie: zagospodarowanie ogródka przed Klubem Działań Teatralnych *Krecha*. Moim marzeniem, które wykracza poza naszą instytucję, jest stworzenie *Starówki* białostockiej z ulicy Kilińskiego, a więc położenie nowych chodników i zamknięcie ulicy dla ruchu kołowego.

Jest jeszcze jedna sprawa, o którą walczę już od kilkunastu lat: zrobię wszystko, aby Związek Emerytów i Rencistów, który gnieździ się u nas na wysokim II piętrze, znalazł godne warunki do przyjmowania petentów - ludzi starych i schorowanych. Będę walczył nadal, aż ten cel zrealizuję.

Od dawna pisze Pan o problemach dotyczących kultury. Drukował Pan w "Kontrastach", "Strażaku", "Gazecie Współczesnej", "Kurierze Podlaskim", "Dyskusjach", a teraz Białostockim Informatorze Kulturalnym "Styk". Czy - jak teraz jest w modzie - nosi się Pan z myślą napisania książki wspomnieniowej?

Myślę, że ta książka już jest - jest to właśnie ta ogromna ilość tekstów przeze mnie napisanych, które znaczą każdy etap mojego życia zawodowego.

Co Pan uważa za swoje największe osiągnięcie, a w czym poniósł Pan klęskę?

Jeśli chodzi o moje życie prywatne, to są to: dwie wnuczki, pedagogicznie je wychowująca synowa, "ekonomiczna" żona i zdrowo myślący syn. W pracy zawodowej moim sukcesem jest utożsamianie się z kondycją instytucji, którą kieruję, dążenie do jej ciągłego udoskonalania, a także dbanie o dobre samopoczucie załogi.

To, co dla niektórych mogłoby uchodzić za klęskę - małe mieszkanie, brak samochodu, daczy - dla mnie, wiecznego optymisty, jest darem życia. Po prostu wybrałem inne wartości.

Powtarza Pan często, że kultura jest Pana życiem. Czy po 30 latach pracy dla niej, może Pan powiedzieć "warto było"?

Zdecydowanie tak! Jest to obraz, którego mi nikt nie zabierze, a mam jeszcze ambicje, żeby uzupełnić go barwami, o których mogłoby wspominać następne pokolenie.

Dziękuję Panu za rozmowę.



fol. PETE - FOTO

V Podlaska Jesień Taneczna



fol. PETE - FOTO

Najsympatyczniejsze misie turnieju

tekst na stronie 12

PLAMY, PLOTKI, ANEGDOTKI

W audycji *Poranek u Dziennikarzy* 10 października Joanna Tomalska-Kosińska zauważyła w malarstwie Kazimierza Jurgielanca "coś na kształt lwiego pazura".

Pewnikiem od Ryszarda Lwie Serce.

* * *

Jerzy Tartak pisze, że artykuł zliteraturyzował.

Purystą językowym to on nie jest.

* * *

W walce z kapitalizmem poległa (tzn. zbankrutowała) *Wspólnota* - spółka z ograniczoną odpowiedzialnością będąca własnością SdRP.

Bój to był jej ostatni.

* * *

Trzynastego października na spotkaniu Wałęsy z dziennikarzami tygodnika *Solidarność* ktoś zarzucił prezydentowi, że tak wzmocnił lewą nogę, iż zaczęła kopać. Informację taką podała telewizyjna "Panorama" o 16.30. W następnych wydaniach "Panoramy" i "Wiadomościach" o spotkaniu prezydenta nie było nawet pół słowa.

Feralna data.

* * *

... *Zachodni (w tym wypadku amerykańscy) inwestorzy dziękowali Solidarności za wyrzucenie komunistycznych dyrektorów, których natychmiast zatrudniali u siebie.* - pisze Jacek Grün.

Wyczytał to pewnie w "Trybunie Ludu".

* * *

Wiem, że niektóre komitety zaciągnęły kredyty na kampanię wyborczą w bankach państwowych na sumy kilku miliardów złotych i do tej pory ich nie spłaciły - powiedział na konferencji prasowej Włodzimierz Cimoszewicz, poseł SLD. Nie podał nazw komitetów ponieważ, jak powiedział, informacje te ma ze źródeł nieoficjalnych i nie dysponuje dowodami, które mógłby przedstawić. Podobno sprawą zajmuje się szalejący reporter *Twojej Gazety Tygodniowej* sam Paweł Lubelczyk.

* * *

Napis na sklepie spożywczym przy ul. Gajowej: *Gdzie kucharek sześć tam cycek dwanaście.*

Waldemar Fiedorowicz

Helena Radel

W październiku odeszła na wieczną, niebieską emeryturę Pani Helena Radel - wieloletnia kierowniczka Wiejskiego Domu Kultury w Góranach (gmina Krynki). Wiosną tego roku odeszła na zwyczajną emeryturę nękana chorobą, która ją przedwcześnie zabrała.

Pani Helena należała do ludzi, którzy wszystkim, co w nich najlepsze, dzielią się z innymi. Nie mając własnej rodziny całą swą aktywność życiową, swój potencjał emocjonalny i intelektualny - poświęciła działalności kulturalnej.

Mimo tego, że była osobą bardzo skromną i bezinteresowną, zauważano i wielokrotnie doceniano Jej działalność odznaczając Ją (m.in. Złotą Odznaką Zasłużony Białostoczyczyźnie, Brązowym Krzyżem Zasługi), nagradzając programy prowadzone przez Nią zespołów i przez Nią przygotowanych. Pasją Pani Heleny był bowiem teatr, a także ludowe tradycje i obrzędy - często ginące i zanikające bezpowrotnie w cywilizacyjnej kakofonii, zalewającej "globalną wioskę".

To takim właśnie ludziom, związanym z tradycją, historią, z ginącym światem kultury regionalnej - jakże bogatej i wielorakiej, ludziom świadomym znaczenia korzeni każdego człowieka zawdzięczamy kulturową tożsamość i poczucie istnienia własnego miejsca w świecie.

To Ona opracowała historię wsi Góran na konkurs "Korzenie" organizowany przez WOAK; zbierała i spisywała legendy, pieśni i zwyczaje z okolic Góran, angażując w tę działalność dzieci i młodzież. Prowadząc teatry i zespoły dziecięce (m.in. *Góranki*) opierała ich programy na zebranych materiałach - taki był program *Zawołanie żniwne ucichło na polu*, przygotowany na dożynki w Krynkach w 1983 roku.

Z bibliotek, starych kufrów, ludzkiej pamięci wydobywała i utrzymywała wiedzę o przeszłości własnej wsi, własnego regionu.

To Pani Helena Radel przyczyniła się do odkrycia *Szlaku pierecioskiego* - szlaku uczestników Powstania Styczniowego i Ona pielęgnowała pomnik tych powstańców. Była jakby łącznikiem między dawnymi a nowymi laty. Będąc tak wielką miłośniczką tradycji i historii Pani Helena nie oddalała się od codziennych problemów własnej wsi, była w nie mocno zaangażowana. Jako radna Gminnej Rady Narodowej (ostatnio Rady Gminy) zainicjowała budowę drogi do Góran, dzięki czemu może dojeżdżać tu o każdej porze roku autobus czy karetka.

Zawsze otwarta na ludzkie problemy, gościnna i serdeczna - cieszyła się tym co zdobyła, swoim życiem i co było dla niej najważniejsze - ludzką życzliwością, wdzięcznością i zaufaniem.

Nawet wyliczając na wielu jeszcze stanowiskach jej zasługi - nie oddalibyśmy tego, co pozostało dobrego w pamięci jej sąsiadów i współmieszkańców. Zapewne trudno będzie przyzwyczaić się do wielkiego, pustego miejsca po Niej.

A.K.

Co u Mistrza na warsztacie?

Artysta rzeźbiarz **Jerzy Grygorczuk** (ur. 1944 r.) dyplom z wyróżnieniem uzyskał na Wydziale Rzeźby PWSSP w Gdańsku w r. 1970. Od tego czasu zorganizował 14 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Uczestniczył w 16 plenerach rzeźbiarskich w drewnie, kamieniu, metalu i tworzywach sztucznych. Brał udział w 50 wystawach zbiorowych w Europie. Za działalność twórczą otrzymał 15 medali i nagród. Jego prace znajdują się w galeriach państwowych i zbiorach prywatnych na całym niemal świecie. Jest białostoczaninem.

Pracownia artysty mieści się przy ul. Kokosowej 7.



- Ostatni okres jest bardzo aktywny - mówi rzeźbiarz. - Od połowy 89r. miałem pięć dużych wystaw. W tej chwili (koniec września) trwa ekspozycja w Gdańsku. Te same rzeźby pojedą wkrótce do Niemiec, gdzie w Harford 14 listopada odbędzie się wernisaż.

Akurat w Gdańsku wystawiana jest moja trzechsetna rzeźba pt.: *Desant Gdański*. Obecnie przygotowuję prace na biennale rzeźby w Krakowie.

- Skąd tematy?

- Polityka, nasze codzienne ludzkie - i nie - sprawy dostarczają tematów. Rzeźby reagują na dzień dzisiejszy. W moich pracach chcę znaleźć jakiś sposób na oddanie Czasów Idioty. Często robię kolaże, na przykład moja rzeźba *Ferdynurke*, gdzie wykorzystane zostały koła rowerowe, jest kolażem. W swych pracach głównie bazuję na drewnie polichromowanym.

- Z czego Mistrz żyje?

- Głównie z zakupów. Przez ostatnie trzy lata sprzedałem dwadzieścia parę prac. Ceny moich rzeźb wahają się od 4 do 20 milionów. Ale zleceń jest coraz mniej. Ma to jednak swoje dobre strony, gdyż dzięki temu - myślę - lepiej



kształtuję swą tożsamość. Mam więcej czasu dla własnej twórczości. Zależy mi na wchodzeniu na coraz szerszy rynek sztuki, a nie rynek przedmiotów czy reklam.

- Kto kupuje?

- Głównie Niemcy. Potem Francuzi, Kanadyjczycy... Polacy rzadko. Na przykład teraz w Gdańsku poszły dwie moje rzeźby.

- Kultura w Białymstoku...

-... leży i kwiczy. Kompletny brak zainteresowania kulturą; ze strony władz również. Brak choćby jednej galerii z

prawdziwego zdarzenia. To co jest, to butiki, gdzie sprzedaje się klocki lego. Pusty śmiech człowieka ogarnia. Ale opowiem panu coś wesołego.

22 lipca w tym roku w Galerii Związku Artystów Rzeźbiarzy przy ul. Nowy Świat 21 w Warszawie miałem wernisaż, na który zaprosiłem dziennikarkę z *Kuriera Porannego*, panią Olgę Pacewicz. Nie zjawiała się. Spotykam ją po tygodniu w Białymstoku i pytam, dlaczego nie była. Odpowiada mi, że nie mogła znaleźć tego numeru. No i nie ma się co dziwić. Ona szukała Galerii ZAR na Nowym Świecie w... Białymstoku. A tutaj ulica kończy się na numerze 18.

WYDMA

Komuno wróć!

Kultura - w każdym razie ta elitarna - wyzwala emocje wysublimowane; polityka może rozpalać do białości. *Salon Niezależnych* - wpisany w pejzaż Białegostoku od dwóch lat - nie zawsze i nie dla wszystkich jest salonem, i niezależnych. Polityk lewicowy przyciąga widownię o zbliżonych poglądach, prawicowy tych, którzy podziela jego zapatrywania (i stąd zarzuty o stronniczość organizatorów), a gdy jeszcze zdarza się to na scenie, gdy stają naprzeciw siebie ludzie tak różni, jak woda i ogień ...

Atmosfera, styl każdego z dwunastu *Salonów* zależny jest przede wszystkim od zaproszonych gości, o tak różnych temperamentach jak urodzony showman Janusz Korwin-Mikke i zrównoważony, rzetelny, ale z błyskiem ironii Donald Tusk (żeby wymienić tylko niektórych).

Drugą niewiadomą stanowi łoża polityków - najczęściej tak zajęta prezentacją własnego stanowiska, że wśród kilkuminutowych dywagacji trudno wyłowić pytanie do bohaterów spotkania.

No i publiczność. Ta spokojna i zrównoważona, ale i ta opanowana emocjami politycznymi znajdującymi ujście w zachowaniach niezupełnie licujących z salonem. Ale



fol. PETE-FOTO

właśnie ta widownia, reagująca spontanicznie, bijąca brawo, ale i wygwizdująca nielubianych polityków dodaje soli tej salonowej manierce, o którą dba organizatorka - **Stanisława Krasowska** i prowadzący spotkania - jak zawsze nienaganny i sympatycznie złośliwy, mistrz błyskotliwej riposty - **Andrzej Koziara**.

25 października zasiedli obok siebie na scenie w stylowych fotelach **Józef Oleksy** i **Zdzisław Najder**. Tym razem łożę polityków zapelnili dziennikarze: Jacek Grün z

Kuriera Podlaskiego, Ryszard Kijak z *Tygodnika Chicagowskiego*, Jan Kwasowski z *Gazety Wyborczej*, Krzysztof Paliński z *Gazety Współczesnej*, Zbigniew Krzywicki z *Gazety Tygodniowej* i Kazimierz Rosiński z *Kuriera Porannego*.

Możnaby ten *Salon* uznać za klasyczne starcie lewicy z prawicą, gdyby nie było ono tak bezbarwne. Za to prawdziwa walka przeciwnych obozów rozgrywała się na sali. Słyszałam komentarze ludzi - głośnie - przychylnie nie tyle lewicy nawet, co ZSRR, KGB, leninizmowi-stalinizmowi, które świadczyły, że nie nie zrozumieli ze zmian dokonujących się w świecie. W przeciwieństwie do pośła SLD - Józefa Oleksego. To lewica niewątpliwa, (zresztą, gdyby gość chciał o tym, zapomnieć, publiczność i loża przypominała mu o tym bezustannie) ale już zmieniona. Najder co prawda nie zadeklarował się jako prawica, ale jego rola doradcy premiera Olszewskiego, a także całkowite przeciwieństwo prawd głoszonych ze sceny wobec poglądów współuczestnika *Salonu* wskazuje na jego miejsce na scenie politycznej (mimo podkreślanej kilkakrotnie nieprzynależności partyjnej).

A w czym się oponenci nie zgadzali? Prawie we wszystkim: w stosunku do dekomunizacji i lustracji, do dawnych i obecnych rządów, w sprawie Kuklińskiego i tego, kto zagrażał pokojowi światowemu - Stany Zjednoczone czy Związek Radziecki, a przede wszystkim w tym, czy państwo zwane PRL było legalne czy nielegalne.

Politycy mówili o konieczności myślenia o przyszłości, ale przeszłość zawładnęła zarówno rozentuzjasmowanymi zwolennikami Oleksego jak i Najdera; jeden i drugi musieli tłumaczyć się ze swej przeszłości.

Józef Oleksy przyznawał, że większy jest wymóg uwiarygodnienia zmiany postaw przez dawnych członków PZPR. Jednak dla niego różnica między okresem bierutowskim a późniejszą formacją jest tak wielka, że ta przeszłość nie może go obciążać. Poza tym należy oddzielić ostrość ocen historycznych wobec realnego socjalizmu od osobistej odpowiedzialności człowieka.

Na pytanie, czy jako sekretarz komitetu w Bielsku Podlaskim korzystał z informacji SB powiedział: - *Tak dostawałem raporty, nawet codziennie, ale sam bym sobie lepsze pisał.*

Zdzisław Najder mówił o swojej zmianie stosunku do Wałęsy spowodowanej zmianą postawy (wg niego koniunkturalną) prezydenta, który przed wyborami obiecywał przyśpieszenie, zerwanie z PRL, bliższe stosunki z Zachodem, a obietnic nie dotrzymał. Za cały rząd Olszewskiego nie bierze odpowiedzialności, ponieważ doradzał tylko w sprawach polityki zagranicznej; dzięki niemu - jak twierdzi - rząd polski jako pierwszy uznał niepodległość Ukrainy, a Suchocka na Zachodzie zbiera owoce ich pracy. Stworzył także *Klub Atlantycki*, który dał do przekonania opinii publicznej o konieczności bliższej współpracy z Sojuszem Atlantyckim w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego.

Wypłynęła także sprawa "Zapalniczki". Zdzisław Najder powiedział: *34 lata temu popełniłem błąd, myślałem, że więcej się dowiem od SB, niż oni ode mnie. Nie zaszkodziłem nikomu, ale cięży na mnie posądzenie, przed którym nie mogę się bronić, bo nie mam dostępu do własnych dokumentów. Potrzebna jest ustawa, która rozwiązałaby te sprawy.*

Byli konfideni SB i byli sekretarz partyjny, okazuje się, mają ze sobą coś wspólnego - jeden i drugi ma doktorat (w doktorat Najdera nie wierzą gorliwi czytelnicy *Nie*, do których zalicza się - jak można się było przekonać - red. Jacek Grün).

We dwoje wyrazili także niezgodę na hasło, które padło z sali *Komuno wróć!*

Wróci, nie wróci, wróci, nie wróci.....

Iwona Wąsowicz-Szczapaniak

PORCJA JESIENNYCH TAŃCÓW

Tegoroczna **Podlaska Jesień Taneczna** odbywała się w Białymstoku już po raz piąty. Można więc nawet mówić, że mamy za sobą mały jubileusz. Powodów do zadowolenia jest rzeczywiście sporo, bo wszyscy, którzy z tą imprezą są związani od początku jej istnienia twierdzą, że była to *Jesień* najlepsza - zarówno ze względu na stronę organizacyjną, jak i poziom artystyczny wykonawców.

O tym, że ciężkie czasy dla kultury nastąpiły, wiedzą wszyscy. Nielicznym jednak jest dane przekonać się na własnej skórze, że tak jest w istocie. Są to zazwyczaj ci, którzy "w kulturze" pracują. Marysia Chętnicka - kierowniczką impresariatu artystycznego Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury (główny organizator) oraz jej współpracowniczki, które zajmowały się przygotowaniem i organizacją *Jesieni*, są ogromnie szczęśliwe, że mają to już za sobą i że do następnej porcji jesiennych tańców jeszcze cały rok przed nimi.

Największym problemem były oczywiście pieniądze. Wykonawcy zjechali się do nas bowiem z różnych stron. Gościliśmy doskonale pary z Penzy, Petersburga, Moskwy, Kowna, Sewastopola, Tallina, Warny, Olsztyna, Warszawy. Do Białegostoku przyjechała również wspaniała, słynna formacja taneczna *Victory* z Sewastopola.

Polski obyczaj nakazuje gości przyjmować jak najlepiej. Na "porządną" gościńnię potrzeba jednak dużo pieniędzy, o wiele więcej, niż był w stanie przeznaczyć na to WOAK. Długo przed *Jesienią* odbywały się więc gorączkowe spotkania i narady, urywały się telefony. Sponsorów szukano wśród największych i najopratywniejszych firm, a także zaprzyjaźnionych instytucji. Jak już nieraz bywało, tak i tym razem - przekonaliśmy się, że zawsze znajdują się ludzie, którym jednak zależy na tym, aby coś się działo, którzy są skory do pomocy finansowej na cele kultury. Może to znak, że nowe coraz bliżej, a może po prostu na Białostocczyźnie mieszkają dobrzy ludzie?

W rezultacie - podziękowania od WOAK-u (a także miłośników *Tanecznej Jesieni*) należą się głównie firmom: *Everest*, *Zieleń Miejska*, *Mair*, *Piast Kołodziej*, hurtowni papierosów *Eljo*, która ufundowała nagrodę publiczności, a także białostockiej rozgłośni PRiTV.

Ktoś mógłby zapytać, czy warto inwestować w tego typu imprezy, czy nie służą one tylko zaspokojeniu ambicji garstki zapaleńców? Odpowiedzi na to pytanie udzieliła sama publiczność. Na pierwszy (piątkowy) koncert przybyło do hali *Włókniarza* ponad półtora tysiąca dzieci i młodzieży nie tylko z białostockich szkół, ale także położonych na terenie naszego województwa. Kiedy dyrektor WOAK - Kazimierz Derkowski zapytał ich, czy chcą, aby *Podlaska Jesień Taneczna* odbyła się znów za rok, z widowni rozległo się gromkie "tak!".

Podobnie było podczas występów w Łapach, gdzie odbywał się turniej indywidualny, w Mońkach na turnieju drużynowym, a także na niedzielnym koncercie galowym. Wszędzie imprezie towarzyszyło ogromne zainteresowanie, wszędzie tańcerzy długo i mocno oklaskiwano.

Wszyscy mamy nadzieję, że uda się spełnić to najważniejsze z życzeń - życzenie publiczności.

Anna Kowalska

STYKI I PRZYTYKI SPOD GIEWONTU

Animatorzy Kultury Rzeczypospolitej skrzyknęli się do Zakopanego na korepetytorium.

Celem jesiennego spotkania była wymiana doświadczeń dotyczących *Ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej*, aktualności z pogranicza biznesu, działalności gospodarczej, fundacji i funkcjonowania prasy lokalnej.

Jerzy Bednarz z Warszawy przedstawił znaczenie *Ustawy* dla życia kulturalnego ilustrując pozytywne i negatywne cechy jej zapisów prawnych. Ustawa-ustaw, czy inaczej konstytucja kultury, wyraźnie określa granice organizatora placówki, dzieląc ich na narodowych, państwowych i komunalnych. Pozostałych odsyła do *Ustawy o działalności gospodarczej*, robiąc wyjątki w przypadku zakładowych i spółdzielczych instytucji kultury. Zapisy *Ustawy* dopuszczają do wliczania kosztów działalności kulturalnej w koszty działalności podstawowej. *Ustawa* zobowiązuje gminy do prowadzenia działalności kulturalnej, obligując organizatora instytucji komunalnej do zapewnienia niezbędnych środków na działalność placówek kultury.

Praktyka wykazała, że ustawowy zapis może być interpretowany przeciw kulturze. Organizator zapewnia pod pojęciem "niezbędne środki" tylko początek działalności instytucji kultury, pozostawiając jej przyszłość samej sobie. Są to oczywiście przypadki skrajne, ale mające podstawę prawną. Sześciomiesięczny okres likwidacji placówki i obowiązek spłaty ewentualnych długów przez organizatora daje instytucjom kultury możliwość podjęcia zabiegów ochronnych i profilaktycznych.

Ewentualni sponsorzy mogą być zwolnieni z podatku w przypadku świadczenia na *Fundację Kultury Izabeli Cywińskiej*. Dla przykładu: darowizna w wysokości 10.000.000.-zł. zostaje w tej samej kwocie zwolniona od naliczania z podstawy do opodatkowania. Darowizny na rzecz instytucji kultury i innych fundacji mają bardziej zawyły sposób rozliczenia podatkowego, którego z braku miejsca nie podejmuję się interpretować. Ostatnie spostrzeżenia NIK w odniesieniu do fundacji kultury są bardzo krytyczne. Stwierdzenie, że na kilkaset istniejących tylko kilkanaście autentycznie wspiera kulturę zgodnie z intencją powołania, mówi samo za siebie.

Moda na gazety lokalne wynika z ambiciozalnych uwarunkowań samorządnych gmin. Oblicza się, że w kraju ukazuje się ok. 10.000 pism, gazet i biuletynów lokalnych. Przypisuje się im funkcje: edukacji obywatelskiej, informowania i komunikowania o działalności środowiskowej, kreowania opinii społecznej oraz kontroli i samokontroli władz samorządowych. Dobrze jest, jeśli zespoły redakcyjne kierują się tezą: działać lokalnie - myśleć globalnie.

W Zakopanem ukazuje się miesięcznik *Hale i Dziedziny* wydawany przez Tatrzański Oddział Swojszczyzny Związku Podhalań. Franciszek Bachleda - Księdzularz - prezes Związku Podhalań, poinformował o ciekawej działalności Podhalań, którzy przejęli wszystkie funkcje Miejskiego Ośrodka Kultury. Swojszczyzna zajmuje się turystyką, gastronomią, wypasem kulturowym, drożkami, nauką o regionie w szkołach, zespołami góralskimi.

Ewenementem w Rzeczypospolitej są chyba góralskie wesela bezalkoholowe. Obrzędy i tradycje góralskie tak szczerze wypełniają program wesel, że nie ma miejsca na zbiorowe picie za zdrowie młodej pary.

Wydarzeniem podczas zakopiańskiego spotkania była wizyta w kawiarni Teatru Stanisława I. Witkiewicza. Andrzej Dziuk, reżyser i kierownik artystyczny, przybliżył nam osobowość Witkacego, a także oryginalność teatru. Zespół aktorski, liczący 13 osób, jest samowystarczalny. Sprzedaje bilety, organizuje widowiska, prowadzi kawiarnię, instaluje scenografię i gra, niekoniecznie na scenie.

Wizyta w galerii Henryka Burzeca i spektakl w muzeum Władysława Hasióra dopełniły bogactwa wrażeń spod Giewontu. Na zdobycie jego szczytu, a także bardziej łagodnej Gubalówki zabrakło czasu.

Oscypki przywiozłem!

"Harnaś" K.M.Derkowski



Muzyka w Starym Kościele

z Ks. Wojciechem Łazewskim rozmawia Zofia Gładyszewska

Ksiądz dziekan Antoni Lićwinko - proboszcz parafii katedralnej i opiekun Starego Kościoła Farnego, po wyremontowaniu zabytkowych organów zaproponował, wraz z księdzem Wojciechem Łazewskim cykl koncertów. Inicjatywa ta spotkała się z szerokim odzewem zarówno wśród słuchaczy, jak i wykonawców. Koncerty odbywają się po mszy akademickiej odprawianej o godzinie 19.30. Będą kontynuowane do końca listopada, w zimie będą odbywać się sporadycznie, a rozpoczną znowu od kwietnia przyszłego roku.

Jaki cel przyświecał organizatorom koncertów?

Sakralny, ekumeniczny, wspólnotowy i estetyczny. Odbiór muzyki spotęgowany jest wyjątkowością tego miejsca. Koncerty odbywają się w ramach Duszpasterstwa Akademickiego, wykonawcy pochodzą ze środowiska studenckiego. W koncertach biorą udział artyści pedagogzy - jak np. organistki: panie Łucja Klepacka, Krystyna Gołaszewska czy Maria Terlecka. Osobną grupę stanowią dyrygenci chórów akademickich czy młodzieżowych, którzy koncertują wraz z zespołami.

Czy koncerty te mają powodzenie?

Mamy 150 miejsc siedzących, zawsze jest nadkomplet.

Plany na obecny sezon?

Bazować będziemy w dalszym ciągu na artystach i młodzieży z naszego środowiska, w dalszych planach chcemy uruchomić koncerty tematyczne, ale wymaga to więcej prac organizacyjnych i funduszy. Myślimy także o tym, by udostępnić koncerty szerszej publiczności - być może odbywać się będą o wcześniejszej porze, zaś program byłby ten sam co koncertów wieczornych. Propozycje repertuarowe można odczytać na tablicy Duszpasterstwa Akademickiego w przedsionku Katedry.

Artyści występują społecznie?

Tak, a słuchacze nie płacą za bilety.

Dziękuję za rozmowę.

Małe co nie co

Przekąską przed właściwym daniem można było nazwać spotkanie *Kultura i biznes*, które odbyło się 4 października w Muzeum Okręgowym w Ratuszu. Oprawa - jak na pierwszą część hasła przystało - idealna, muzealne wnętrza w otoczeniu dziewiętnastowiecznych portretów i malowniczych pejzaży, wypełnione muzyką dawnych mistrzów - Vivaldiego, Bacha w wykonaniu orkiestry kameralnej *Tyzenhaus Capela* z Grodna.

Prezydent miasta Lech Rutkowski powitał gości - wśród nich dwóch senatorów, jednego posła, przedstawicieli Korpusu Pokoju, kilku dyrektorów placówek kultury, nieliczne grono artystów i dziennikarzy. To po stronie kultury.

Biznes zafundował małe co nie co. Ponieważ moja praca i godna zapłata za nią wyklucza mnie ze świata biznesu pozostawiając mi tylko przynależność do sfery kultury, zobowiązana tym, nie chciałabym plotkować na temat zawartości "stołu", ale liczba (aż pięciu) sponsorów spotkania niezbyt dobrze wróży przedstawicielom kultury, którzy chcieliby podzielić się najważniejszymi wartościami w zamian za brzęczącą monetę. Może dobrze byłoby przy okazji zrobić aukcję dzieł sztuki? Jej wyniki zaświadczyłyby, czy białostoccy przedsiębiorcy chcą i mogą być mecenasami sztuki.

Na razie biznes pomaga sobie - spotkanie *Kultura i biznes* było inauguracją Centrum Wspierania Biznesu - *jedynej w Białymstoku organizacji pomocy nie nastawionej na zysk*, jak można było przeczytać w ulotce reklamowej.

Uśmiechy i wzajemne mile słowo zaprocentują - miejmy nadzieję - przy obiedzie, tym bardziej, że pani Janina Czyżewska z Urzędu Miasta zapowiedziała następane spotkania.

Iwona Wąsowicz - Szczepaniak

Kultura a samorząd - kierunki zmian

Sejmik w Iławie

Iława, to trzecie co do wielkości miasto Warmii i Mazur liczące 33 tys. mieszkańców, dawny ośrodek powiatowy, ważny węzeł kolejowy na trasie Warszawa - Gdańsk. Miasto zlokalizowane nad najdłuższym jeziorem w Polsce - Jeziorakiem. W granicach miasta leży jedna z największych śródłądowych wysp - Wielka Żuława.

Do udziału w *Sejmiku* zaprosili nas: Iławska Fundacja Kultury, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie.

Uczestnikami *Sejmiku* (z 46 województw) byli m.in.: radni, prezydenci i wójtowie, przedstawiciele instytucji kultury, organizacji, stowarzyszeń, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Fundacji Kultury.

Województwo białostockie reprezentowała 10-osobowa delegacja, w skład której weszli przedstawiciele urzędów i placówek kultury z Łap, Bielska Podlaskiego, Białowieży, Zabłudowa, WOAK oraz Urzędu Wojewódzkiego i Miasta Białegostoku. Białostoczanie byli na *Sejmiku* trzecią co do wielkości

grupą po Olsztynie (ale to wiadomo - organizatorzy) i Warszawie (wykładowcy, goście oficjalni).

Organizatorzy zaprosili do wysłuchania wykładów nt. różnych aspektów samorządności związanych z kulturą. Poza wykładami uczestnicy pracowali w grupach: kultura a samorząd lokalny w Europie; kondycja kultury w gminach po 1990 r.; funkcje komunalnych instytucji; kultura w gminie - innowacje, partnerzy, zagrożenia.

Podczas trwania *Sejmiku* funkcjonowała też **Giełda Innowacji**. Przyjemnie jest odnotować, że w Giełdzie Innowacji na 10 zaproponowanych przez organizatorów pomysłów - dwa były rodem z białostockiego. Informacjami o funkcjonowaniu Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturalnego dzieliła się z zainteresowanymi **Janina Czyżewska**, zaś **Wanda Młynczyk** i **Barbara Pacholska** opowiadały o rozwiązaniach organizacyjnych Centrum Kultury w Wasilkowie. Duże zainteresowanie uczestników oraz pracowników Instytutu Kultury wzbudził też program *Główne kierunki działania Rady Miejskiej w Białymstoku w zakresie kultury*.

Czytelnikom niniejszego tekstu należy się wyjaśnienie. Pomysły, o których mowa, zostały wybrane z 90 komunikatów opracowanych przez uczestników i nadesłanych na adres organizatorów na miesiąc przed *Sejmikiem*. Chciałabym przedstawić Państwu niektóre ciekawsze pomysły i doświadczenia uczestników *Sejmiku*, które mogą stanowić zaczątek naszych inicjatyw lokalnych.

W bieżącym roku zostanie ogłoszony ogólnopolski konkurs na program *ph. Małe ojczyzny*, który ma ożywić siły kulturotwórcze w gminach, odwoływać się w swoich założeniach do tradycji, tożsamości kulturowej łącząc to z nowoczesnością. Zakłada się, że do końca 1993 r. mają spłynąć programy konkursowe. Organizatorzy przewidują premiowanie zarówno programów, jak i efektów realizacyjnych.

W Programie *Kontakt W.A.* Nocuń zaproponował burzenie murów dzielących resort kultury, edukacji, spraw socjalnych finansowanych z budżetu państwa, lecz posiadających odrębne ministerstwa. Autor widzi potrzebę budowy jednego wspólnego frontu działania.

Ciekawym pomysłem organizacji placówki kultury na wzór agencji amerykańskiej jest zaproponowany przez władze Szczecinka (miasto liczące 42 tys. mieszkańców) *Zakład Kultury i Oświaty* gromadzący zadania kultury, żłobków i przedszkoli oraz Centrum Kultury i Sportu w Skawinie.

Organizatorzy *Sejmiku* zachwycili gości z całego kraju bardzo dobrą organizacją. Na podkreślenie zasługują: sprawne działania biura organizacyjnego, wystrój miasta (flagi, napisy), obieg informacji (lokalne radio, identyfikatory, gazeta sejmikowa); wystawa gazet lokalnych, pism regionalnych i innych interesujących wydawnictw (potwierdzeniem, że były to dobre wydawnictwa niech będzie fakt, że do końca *Sejmiku* 90% z nich została przez sejmikowiczów "kupiona" bez wiedzy i zgody organizatorów).

Sejmik trafił w społeczne zapotrzebowanie i zgodnie z obietnicami będzie stałym forum do wymiany pomysłów na kulturę w dobie samorządowej. Wszystkich zainteresowanych materiałami przywiezionymi z *Sejmiku* zapraszamy do WOAK.

Barbara Pacholska

Świat jest teatrem ?

Kiedyś, w dawnych dobrych czasach, świat rzeczywiście był teatrem. W salonach wytworne damy brały udział w żywych obrazach, w królewskich pałacach przedstawiano spektakle dworskie, włościanie chodzili z jasełkami, w kościołach dla rzesz wiernych przedstawiano misteria i historię męki pańskiej. Jeszcze do niedawna istniało w gminach sporo amatorskich grup teatralnych i recytatorskich. Teatrem zajmowały się szkoły, domy kultury miejskie i gminne, Towarzystwo Kultury Teatralnej. Teraz TKT robi bokami, żyje z tego co samo wypracuje (a możliwości nie są duże ze względu na mizериę finansową w placówkach terenowych), gminne ośrodki kultury zwalniają instruktorów teatralnych, którzy najczęściej byli pracownikami godzinowymi. Istnieje jeszcze i ma się w miarę dobrze ruch recytatorski, związany szczególnie ze szkołami, odbywają się rejonowe i ogólnopolskie konkursy recytatorskie.

Pracownia Teatralna Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku, aby móc lepiej wspierać wszelkie działania teatralne, połączyła swe siły z białostockim oddziałem TKT.

Wyżej wymienieni partnerzy zaprosili przedstawicieli kuratorium, Wydziału Spraw Społecznych i instruktorów teatralnych z gminnych ośrodków kultury do klubu *Krecha*, aby przedstawić swoje propozycje i porozmawiać o możliwościach nierutynowych działań, dających szansę wsparcia finansowego ze strony Ministerstwa Kultury (przyznającego tzw. granty za nieszablonowe i autentyczne inicjatywy) i Fundacji Kultury.

Alicja Duc - kierowniczka Pracowni Teatralnej WOAK zaproponowała następujące kierunki działań swojego działu: konsultacje teatralne i recytatorskie, impresariat teatralny, lalkowy autobus (autobus z dwoma, trzema teatrykami dziecięcymi odwiedzającymi najdalej nawet położone wioski i miasteczka) oraz promocje małych form teatralnych profesjonalnych i amatorskich.

W ramach promocji teatralnych w klubie wystąpiła **Małgorzata Sacharko** z monodramem trzeciej części *Tabu* Jacka Bocheńskiego.

Przez wiele lat istniał konkurs recytatorski i małych form teatralnych *Człowiek i przyroda* zainicjowany przez **Zbigniewa Słaczkę**, a po jego śmierci prowadzony przez Krzysztofa Kobusa, dyrektora Dąbrowskiego Domu Kultury. Dyrektor odszedł - konkurs przestał istnieć. Teraz pomysł jego reaktywowania podsunęła **Elżbieta Laprus**, nauczycielka z Technikum Leśnego z Białowieży. Aby zachować pamięć o inicjatorze konkursu, który wychował wielu recytatorów, postanowiono, że główna nagroda będzie nazwana jego imieniem.

Szansą na zdobycie grantów może być pomysł odrodzenia teatrów jasełkowych na kresach. Pierwszym etapem byłoby zebranie wiadomości o tym, gdzie istniały, wyszukanie ich repertuarów, wydanie scenariuszy - stanowiłoby to podstawę do stworzenia autentycznych teatrów jasełkowych.

Propozycji, przedstawionych także przez **Dominikę Krauze-Wójtowicz** - instruktora teatralnego WOAK i **Grażynę Dworakowską** (TKT) było wiele. Jednak kilkunastu instruktorów, których udało się zebrać na spotkaniu, zachowało się zgodnie z powiedzeniem *mówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu*. Nawet pomysł powołania klubu instruktorów teatralnych, który by ich wspierał i pomagał w wywalczaniu własnych spraw, nie wywołał na sali odzewu. Poruszenie wśród przybyłych gości spowodowało dopiero podanie ceny spektakli, które dzięki TKT można zaprezentować w placówkach gminnych - od 700 tys. do miliona zł. Wiadomość, że cykl prelekcji wraz z nagraniem magnetowidowym serialu angielskiego Ronalda Harwooda *Życie jest teatrem* kosztuje tyleż samo, wywołała jęk zgromy. No cóż, może i życie jest teatrem, ale i na życie, i na teatr potrzebne są pieniądze.

J.S.

Stolarczyk znów w Białymstoku

Z poprzedniego numeru *Styku* nasi czytelnicy mieli okazję dowiedzieć się o narodzinach pomysłu przypomnienia postaci i twórczości **Andrzeja Stolarczyka**. Kompozytor mocno związany przez lata z naszym miastem - niewątpliwie wart jest, aby ocalić go od zapomnienia.

Miło nam poinformować, że pomysł ten nie umarł cichą śmiercią, jak wiele innych. Organizatorzy i pomysłodawcy, wśród których jest wielu przyjaciół i współpracowników artysty, postanowili wkomponować jego twórczość w organizacyjne ramy festiwalu **Białostockie Malwy 92**. Pod koniec listopada odbędzie się koncert pod hasłem *Młode talenty polskiej piosenki*, w trakcie którego młodzi wykonawcy z Białegostoku śpiewać będą repertuar Stolarczyka.

Idea słuszna, ponieważ dzięki temu nie będzie to tylko sentymentalna podróż w przeszłość do krainy dinozaurów, ale coś, co pozwoli poznać twórczość Andrzeja Stolarczyka młodym odbiorcom muzyki. Wśród nich są przecież nie tylko fanatycy heavy metalu. Nowe wykonania i interpretacje odświeżą też z pewnością piosenki Andrzeja, znane z wykonania muzyków jego pokolenia.

Temu celowi służyć będą również koncerty Zespołu Pieśni i Tańca *Biebrza* z Goniądza, który prezentował będzie kompozycje Stolarczyka w białostockich szkołach. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest prowadzący zespół Adam Grabowski. Zrobił on już zresztą wiele dobrego dla popularyzacji twórczości muzyka, zwłaszcza wśród ludzi młodych, którzy samego Stolarczyka już nie pamiętają.

Cóż może być bowiem piękniejszego dla artysty od wciąż żywej pamięci o tym, co stworzył?

Anna Kowalska

A F O R Y Z M Y

Najwspanialszy adiutant niepodległości: wiecznie żywy instynkt narodo-
wy.

Historia uznaje tylko legitymujących się pełnią odwagi, vice-odważnych nie honoruje.

Niejednym niepodległość dwoi się i troi w oczach, chociaż i dla tej jednej nic nie uczynili.

Nawet bosa niepodległość lepsza od tej w pożyczonych butach.

U sterty zwanej niepodległością zawsze ktoś manipuluje zapalkami.

Na nic polskiego Hamleta Elsynor, gdy jedynie cienie wolności w nim zamieszkuje.

Zbigniew Waydyk

Choć minął miesiąc zabłudowskich Spotkań z Muzyką i Poezją Sakralną nazywanych Dniami Kultury Chrześcijańskiej, wciąż w pamięci pozostają tamte zdarzenia, ulamki zaszłyszanych zdań, twarze słuchaczy, atmosfera do której, mam nadzieję, wielu będzie w Z. tęsknić przez długie zimowe wieczory. I wielu ludzi podczas tych jesiennych wieczorów obecnych na spotkaniach stało się świadkami trwania wartości kulturowych wyrosłych na chrześcijańskiej glebie, choć wieją groźne, siejące nienawiść wiatry, choć wielu udając "europejczyków" zaprzedało swoje sumienie taplając się w zdaniach kłamliwych, wielu poddało się "gazetowym prawdom", dziennikarskim manipulacjom, które prowadzą na bezdroża. A w małym miasteczku Z. przez trzy dni słyszeliśmy raz jeszcze głos Kościoła - w muzyce, malarstwie, literaturze. Zabrakło, być może, komuś jątrzących dyskusji, łóż, polityki...

W tym roku rozpoczęcie odbyło się w cerkwi prawosławnej akatystem, po czym prezentując wystawę ikon ze szkoły ikonopisców w Bielsku Podlaskim - ojciec Jakub mówił o ikonie i świętym przesłaniu. Na zakończenie wystąpił chór *Słowińskiej Lik* z Moskwy. I pomimo stojących w cerkwi rusztowań śpiew chóru, zdawało się, dotykał nieba. Przy drzwiach stała tacka - i byłaby to smutna konstatacja, iż to jedyna zapłata dla artystów z Rosji przybyłych, gdyby nie ten inny wymiar, przekraczający wszelkie możliwe granice i kordony i sięgający Stwórcy. Wieczorami, wracając do tamtych chwil, słucham śpiewu moskwiczian z kasety amatorsko nagranej.

Choć minął miesiąc, przychodzi mi z trudem relacjonowanie przebiegu imprez, czuję fałsz w nizanych zdaniach, które nie są w stanie opowiedzieć atmosfery, smaków i tła wieczorów, są milczące jak afisze. I na przekór wszystkiemu raz jeszcze długo wpatruję się w prace pani Zofii Dembińskiej, znajdując w nich niepokój wyrażony pociągnięciami pędzla, postacie w breuglowskim klimacie wazenia się losów człowieka i świata. Zapamiętałem zdania wypowiedziane przez ks. Adama Szota, który z tej ziemi wyrósł i tej ziemi poświęcił swoją młodzieńczą pracę - i wierzę, że pozostanie jej wierny na zawsze. A panu dyrektorowi WOAKu - Kazimierzowi M. Derkowskiego szczególnie należałoby podziękować, w imieniu mieszkańców tej ziemi i parafian, za wydrukowanie książki w tempie prawdziwie amerykańskim. A potem aktorski popis Janusza Zakrzeńskiego - Benedykta Korczyńskiego, któremu nie jest obcy los Ojczyzny. To on wskrzeszał tamte nadniemeńskie wspomnienia, pieśni ze starych śpiewników naszych ojców i grał na strunie narodowych westchnień, nadziei, patriotyzmie; towarzyszyła mu śpiewem p. Kira Płomczyńska z Opery Łódzkiej. I byli obecni poeci: Jurek Binkowski, Mietek Czajkowski, opiekował się nimi Waldek Smaszcz i było uroczyste, i ksiądz proboszcz poddał się urokowi poetyckich strof. Potem śpiew pani Ewy Palińskiej; Krzysztof Dzierma dokonywał cudów przy pianinie a nam zdawało się, że tu w piwniczce klubowej dokonano wyczynu po raz wtóry, po Paganinim, który zmuszony był grać na jednej strunie. I to był cud - zresztą było ich więcej, szczególnie kiedy uświadomiłem sobie, ilu ludzi swoim sercem wsparło imprezę - i im chciałbym w tym miejscu szczególnie podziękować: Brnardowi Harmanowskiemu, Piotrowi Nikolajukowi, Teresie i Stanisławowi Teofilewiczom, Markowi Swastkowskiemu, Robertowi Wasilewskiemu, firmie TOREX i Okręgowemu Przedsiębiorstwu Przemysłu Mięsnego w Białymstoku. A ileż serca okazali słuchacze, ileż w ludzkich sercach w tych dniach i długo potem gościć będzie zapewne dobroć.

W ostatnim dniu koncert laureatów. Grand Prix otrzymała schola z Zabłudowa, natomiast Nagrodę Wojewody Białostockiego - schola z Choroszcy, dynamiczna, rozśpiewana. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku sięgną po najwyższe trofeum.

Zasłyszane:

Panie może to już koniec świata blisko, bo gdzieś pisało w prorocत्वach, że w tych ostatnich dniach ludzie się nawrócą i napowrót poczną chwalić Boga. A mnie się starej zdaje, że to się już wpełniło w Zabłudowie.

Jan Leończuk

Powstanie samorządności lokalnej a wraz z nią wzrost wpływu społeczeństwa na "sprawy najbliższe" dał początek niespotykanemu dotąd rozwojowi ruchu wydawniczego - własne pismo pragnie posiadać każda gmina. Tak też jest w województwie białostockim, gdzie pisma posiada już kilka gmin, niektóre z nich nawiązują do tradycji wydawniczych sięgających lat międzywojennych.

Oto mamy przed sobą pierwszy numer Nowej Gazety Sokólskiej. Informuje ona o życiu codziennym mieszkańców, porusza ich najważniejsze problemy, przedstawia czytelnikom znanych Sokólszczyzan, reklamuje wszelkie lokalne usługi. Ukazuje także koloryt miasta podając wiadomości z dwóch parafii: rzymsko-katolickiej i prawosławnej. Pismo posiada czytelną szatę graficzną, urozmaiconą dowcipnymi rysunkami.

Wydawcami Nowej Gazety Sokólskiej są Towarzystwo Miłośników Ziemi Sokólskiej i Sokólski Ośrodek Kultury, a jej redaktorem naczelnym absolwentka Wydziału Dziennikarstwa UW Lilla Panasewicz.

Czy Nowa Gazeta Sokólska sięga do tradycji lat międzywojennych, kiedy to ukazywała się lokalna Gazeta Sokólska?

Oczywiście. Przedwojenna Gazeta była kolportowana na terenie dawnego powiatu Sokólskiego. Dziś powiat sokólski nie istnieje, ale pragniemy zdobyć czytelników z terenu, który on obejmował, a więc nasza gazeta powinna trafić do rąk mieszkańców gmin: Kuźnica Białostocka, Krynki, Sidra, Suchowola i Szudziałowo. Mamy wiele sygnałów, że to już nastąpiło i że "Gazeta" wzbudziła duże zainteresowanie. Z tych gmin napływają pierwsze materiały dla dalszych numerów gazety.

Czy kontynuacją przedwojennej gazety nie była wydawana dwa, trzy lata temu gazeta o podobnym tytule?

"Gazeta Sokólska" o której Pan wspomina, miała charakter okazjonalny i ograniczała się tylko do terenu miasta i gminy, a więc nie mogła być kontynuatką tej przedwojennej. Oprócz tego redagowana była społecznie. Była także próba wydawania w Sokółce "Wiadomości Lokalnych", co skończyło się tylko na jednym numerze.

Czy nie zamierza Pani w przyszłości poszerzyć tematyki także o problemy ogólnokrajowe? A może zająć się w niej sprawami Polaków na Grodzieńszczyźnie. Granicę mamy blisko, a za nią już Grodno.

Myślę, że sprawy ogólnokrajowe moi czytelnicy znajdą w dziennikach wydawanych w Warszawie czy Białymstoku. Natomiast pomysł, aby zająć się sprawami Polaków na Grodzieńszczyźnie uważam za interesujący. Będziemy o ich problemach informować naszych czytelników, jeśli Związek Polaków na Białorusi mający swoją siedzibę w Grodnie, zgodzi się z nami współpracować. "Nowa Gazeta Sokólska" znajdzie na pewno czytelników w kraju, bowiem wielu Sokólszczyzan mieszka dziś w innych miastach: w stolicy, w Gdańsku, Szczecinie i Poznaniu. Wiem, że są nadal zainteresowani tym wszystkim co dzieje się w stronach, skąd pochodzą.

Cóż, pozostało mi tylko życzyć Pani Redaktor wielu sukcesów. Dziękuję za rozmowę.

Obserwator

Marzenia burmistrza

Podobno są dwa miejsca, gdzie toczy się tzw. życie kulturalne Wasilkowa: Klub TIM i Miejska Biblioteka Publiczna.

Budynek, w którym mieścił się Miejski Dom Kultury, został przez Urząd Gminy wydzierżawiony panom Tadeuszowi Kaczyńskiemu i Mirosławowi Bielawskiemu. I tak powstał Klub TIM (od imion dzierżawców). Teraz obaj panowie są za granicą. Przy czym troje pytaných przeze mnie wasilkowian wymieniło trzy różne kraje, w których mają przebywać: USA, Kanada, a według pani bibliotekarki pojechali do W l o s z e c h. To nieistotne.

Klub prowadzą małżonki.

Zastępca burmistrza, pan **Burzyński**, który jednocześnie jest członkiem Komisji Oświaty i Kultury (otrzymała w tym roku 100 milionów z Zarządu Miasta) podaje, iż działają koła zainteresowań: ekologiczne, teatralne, języków obcych, fotograficzne. No i, oczywiście, prowadzone są dyskoteki cieszące się - jakżeby inaczej - największą frekwencją. Wszystkich instruktorów opłaca Urząd Gminy. Poza tym w TIM-ie odbywają się spotkania z emerytami i Kolem Sybiraków. Klub zorganizował w tym roku nad rzeką Supraśl *Noc Świętojańską*. Atrakcją stanowiły zespoły muzyczne, pokaz ogni sztucznych i przeciąganie liny.

TIM pobiera opłaty jedynie za przygotowanie sali do różnych spotkań czy imprez. Zamierza również, żeby podnieść rentowność, rozkręcić działalność gastronomiczną. Urząd Gminy postanowił także odstąpić od opłat dzierżawnych.

W liczącym około 7 tys. mieszkańców miasteczku działają trzy chóry; wszystkie przy kościołach. Dla jednego UG zakupił organy. Istnieje również Kapela Podwórkowa, ale ostatnio coś jej nie słychać. No i jeszcze w Studziankach gra orkiestra dęta i zespół młodzieżowy. Jak z tego widać, miasto i gmina są takie więcej muzyczne.

Burmistrzowi Wasilkowa **Józefowi Bychowskiemu** sen z powiek spędza brak monografii historycznej miasta. Dyrektor Wydziału Spraw Społecznych UW w Białymstoku Bil-Jaruzelski jeszcze w kwietniu obiecał pomoc w sprowadzeniu fachowca, który by się tym zajął, ale do tej pory nikt się nie pojawił.

Urząd Gminy chciałby także wydawać biuletyn wasilkowski, jednakże w tak małym mieście są trudności z zorganizowaniem *Silnej Grupy Pod Wezwaniem* mogącej to robić.

Burmistrzowi marzy się również, aby we wsi Rybniki - leżącej przy trasie wylotowej do Augustowa, nad rzeką Krzemianką - mogła powstać choćby niewielka ekspozycja znalezionych tutaj narzędzi z krzemienia sprzed trzech i pół tysiąca lat. Wydobycie ich już ponad 200 kg. Pomimo wynoszącej 300 ml zł dziury w budżecie pieniądze na monografię, biuletyn i ekspozycję znalazłyby się.

Niedaleko Urzędu Miejskiego usytuowana jest Miejska Biblioteka Publiczna czynna pięć razy w tygodniu. Księgozbiór dla dorosłych liczy 30 tys. woluminów, dla dzieci i młodzieży 17 tys. Z usług korzysta 1084 czytelników. Największym powodzeniem cieszą się książki sensoryjne, *Harlekiny* i S-F, do tego dochodzą lektury. Można tutaj przejrzeć prasę i tygodniki. Bibliotekarka nie pamięta, kiedy odbyło się ostatnie spotkanie autorskie.

Na ul. Dwornej szukam budynku, w którym ma się mieścić Klub TIM. W końcu jestem zmuszony spytać starszego mężczyznę:

- Przeczaszam, gdzie tu jest Dom Kultury?

- Co, co?

- *To chyba o tu* - wskazuje na wąski budynek Ochotniczej Straży Pożarnej z rozległym parterowym skrzydłem - *to strażackie, to.*

Podchodzę. Żadnej tablicy, najmniejszej nawet kartki za szybą.

A z drugiej strony, od łąki, na drzwiach spięte kłódką kraty.

Klub rzekomo zaczyna działalność od godz. 17. Parokrotne późniejsze próby dodzwonienia się nie przyniosły żadnego rezultatu. Telefon milczał.

na pograniczu

W Y D M A

Trącanie kulek

Jeżeli dobrze pójdzie to za kilka lat będziemy potęgą w bilardzie. Jak widać gołym okiem, białostockie kluby - w których niegdyś się słuchało jazzu i spotykało z ciekawymi ludźmi - zamienione zostały na kasyna gry biblardowej. Wstęp za godzinę kosztuje kilka do kilkunastu tysięcy i ja cały czas zastanawiam się, jak właściciele bilardów wychodzą na swoje. Teoretycznie w każdym takim pomieszczeniu jest barek bezalkoholowy, ale kukając tu i tam nie widziałem jeszcze ani jednego, popijającego klienta. A czynsze za wynajmowanie lokali trzeba płacić niewąsknie.

Tak więc z kultury czynnej przeszliśmy szybko na kulturę bierną i zamiast słuchać jazzu - trącamy kulki. Prawdopodobnie jak wiele innych sezonowych szaleństw, tak i to szybko przeminie, znudzi się, ewentualnie opustoszy kieszenie dzisiejszych nałogowców. No bo ile czasu można trącać kulki?

To jest ten najbardziej widoczny objaw przechodzenia z systemu kultury socjalistycznej do systemu kultury amerykańskiej: czysta konsumpcja połączona z przyjemnością czerpaną ze współzawodnictwa. Nie myśleć - tylko trącać. Bilard wszedł do empiku, gdzie oglądało się filmy studyjne. Opuścił się do piwnic *Promenady*, w których naprawdę można było pogadać, czegoś posłuchać, coś zobaczyć. Wtargnął do centralnego lokalu przy ul. Lipowej, żeby witryną świadczyć o naszej amerykanizacji, a nie azjatyzacji. Przy ul. Kilińskiego, która miała być reprezentacyjną starówką dla zagranicznych, wszedł na piętro, na które prowadzą schody rodem z Harlemu. Ale w środku Manhattan. Nie wiem, co jest dzisiaj w *Famie*, ale podejrzewam, że też bilard. A jak jeszcze chwilowo nie ma, to jutro z pewnością zainstalują. Jak się dowiaduję, trwają rozmowy na temat uruchomienia w Białymstoku bingo i jakiejś małej ruletki. Takiej na potrzeby malutkiego, ćwierćmilionowego miasteczka. W Teatrze Dramatycznym urzęduje spółka z kapitałem zagranicznym, dzięki czemu teatr jeszcze trzyma się przy życiu. A po co? Nam przecież wystarczy bilard czyli trącanie kulek.

Jacek Grün

Dekomunizacja i dekretynizacja

Aleksander Małachowski, poseł z Białegostoku, wymyślił chwytliwe hasło: W Polsce nie jest potrzebna dekomunizacja lecz dekretynizacja. Chwytliwe hasła mają jedną cechę. Niewiele osób analizuje je z punktu widzenia logiki. Jeżeli potrzebna jest dekretynizacja to znaczy, że kiedyś nastąpiło skretynienie. Prob-

lem jest tylko w tym, kiedy ono nastąpiło i kto jest kretyńcem? Czy ci, którzy domagają się anulowania grubej kreski, dekomunizacji i lustracji, czy ich przeciwnicy twierdzący, że nie należy tego robić bo przecież budujemy demokrację i za parę lat znowu będziemy mieli najwspanialszy ustrój, a więc kochajmy się już teraz.

Czy bez uczciwego rozliczenia przeszłości można zbudować demokrację? Wszakże jej warunkiem jest sprawiedliwość. Borys Jelcyn przekazał niedawno Lechowi Wałęsie uchwałę Biura Politycznego Komunistycznej Partii, na mocy której wymordowano polskich oficerów w Katyniu. Co się okazało: dokumenty te znali wszyscy pierwsi i generalni sekretarze, którzy pełnili swoje funkcje po śmierci Stalina. Znal je i Gorbaczow, ale nabrał wody w usta, bo ich ujawnienie podważało sens istnienia organizacji, na której czele stał. Nie wiadomo również czy zdecydowałby się na ich ujawnienie Jelcyn, gdyby nie spór z Gorbaczowem.

Trzy lata temu jeden z czołowych białostockich publicystów opublikował w *Kurierze Podlaskim* wywiad z wydawcą książki o Katyniu, w której udowodniano, że polskich oficerów wymordowali Niemcy. Książkę tę wydano w Londynie i gdy dziennikarze prasy polonijnej pojechali do wydawcy okazało się, że pod danym adresem żadnego wydawnictwa nie ma, a biuro zostało wynajęte na coś około dwóch tygodni. Kto za wydanie tej książki zapłacił? Jak to się stało, że tajemniczy wydawca ujawnił się prowincjonalnemu żurnaliście? Dziennikarz ów miewa się i dzisiaj doskonale.

W 1984 r. generał Jaruzelski otrzymał dokumenty dotyczące afery *Żelazo*. Nie zdecydował się na ich ujawnienie. Wylano wówczas ze stanowiska generała Milewskiego i na tym koniec. Po okrągłym stole generała Milewskiego aresztowano, prokuratura podjęła śledztwo, które w kilka dni później umorzono z powodu przedawnienia. W niecałe trzy lata później zamordowany został były premier Piotr Jaroszewicz. Dawni pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych więżą to morderstwo z aferą *Żelazo*. Jaruzelski rzekomo wiedział, co się stało z pieniędzmi uzyskanymi w wyniku afery. Sprawy katów z UB również uległy przedawnieniu. Czy powinny ulegać przedawnieniu sprawy, które z przyczyn politycznych tuszowały najwyższe czynniki w państwie? Wiadomo również, że na podjęcie śledztwa wobec ludzi znajdujących się w tzw. nomenklaturze musiała najpierw zgodzić się odpowiednia Komisja Kontroli Partyjnej. Romuald Szeremietiew twierdzi, że w polskim wojsku jest około dwunastu tysięcy pułkowników. Jeżeli armia zostanie zredukowana do dwustu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, pułkownicy będą mogli zastąpić podporuczników, a i tak dla każdego plutonu nie starczy.

Dekomunizacja wcale nie jest w sprzeczności z dekretynizacją - zwłaszcza, że kretyństw dawnego ustroju do dziś zwalczyć nie potrafimy. Zlikwidujmy więc chociaż podłość, obłudę i bezprawie.

ZET

Mąż zginął w Katyniu



Mąż mój - śp. Bolesław Budzicz, syn Mateusza i Anny z Maciuszeńków, urodzony 27 VIII 1913 r. w Horodyszczu, pow. Postawy, woj. wileńskie, po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego im. St. Konarskiego w Świecianach, w roku 1936 został powołany do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w 1937 r. w stopniu plutonowego podchorążego i skierowany został do 23 pułku ułanów w Postawach. W 1937 r. będąc w rezerwie mąż mój podjął pracę jako nauczyciel w Szkole Powszechnej w Gieniurcach. Poznaliśmy się podczas jednej z konferencji rejonowej nauczycieli, gdyż i ja byłam nauczycielką. Nasza znajomość przerodziła się w wielką miłość.

Ślub odbył się 29 VI 1939 r. w Dukaszach Pijarskich. Byliśmy młodzi i snuliśmy plany na przyszłość.

W 1939 r. mąż otrzymał kartę mobilizacyjną. Gdy przybył do macierzystego 23 pułku ułanów w Postawach - pułku swego już nie zastał i został skierowany do kawalerii w Nowej Wilejce. Odwiedziłam jeszcze męża w Nowej Wilejce i ostatni raz widziałam się z nim chyba 6 IX 1939 r. na dworcu w Wilnie. Mąż szeptał pełen entuzjazmu i nadziei: *szybko rozprawimy się z Niemcami i wkrótce się zobaczymy.*

W szkole odczuwało się jakiś niepokój, ludzie byli wystraszeni. Pod koniec września w nocy zapukał do mnie właściciel domu, który wrócił z zebrania. Dowiedział się, że te tereny zostaną włączone do Związku Radzieckiego i powiedział: *chleba u nas pani nie zabraknie, jest nam pani bardzo bliska, ale na pewno chciałaby pani być bliżej swoich.* Nazajutrz odwiózł mnie na stację kolejową. Pojechałam do Wilna, a stamtąd do Dukasz Pijarskich k/Wilna, do starszego brata.

Dokładnej daty i miejsca wzięcia do niewoli sowieckiej mego męża nie mogę podać, przypuszczam, że było to pod koniec września 1939 r., ponieważ otrzy-

małam kartkę od jego kolegi, który widział męża na dworcu kolejowym, gdy mijaly się pociągi. Pociąg kolegi jechał na zachód, zaś mąż był w transporcie wojskowym jadącym na wschód. Kolega zdążył krzyknąć: *Bolek - wracajcie, jedziecie prosto w paszczę lwa.*

W końcu listopada 1939 r. otrzymałam od męża list z obozu w Kozielsku. Pisał, że jeżeli nie wróci do domu na gwiazdkę - to prosi o przysłanie ciepłej bielizny, butów, swetra, szalika itp. Martwił się o mnie. To była jedyna, a zarazem i ostatnia wiadomość od męża. Mijały lata. Wszelkie poszukiwania nie odnosiły skutku.

W październiku 1946 r. w ramach repatriacji wyjechałam z Wilna do Polski wraz z małym 6 - letnim synkiem i zamieszkałam w Białymstoku. Gdy w roku 1989 zaczęto mówić i pisać o sprawie Katynia - Tygodnik *Zorza* zaczął publikować listę zaginionych w ZSRR i oto w numerze ósmym z 19 II 1989 r. pod poz. 425 znalazłam nazwisko swego męża śp. wachmistrza pchor. Bolesława Budzicza - więźnia Kozielska, zamordowanego w Katyniu. Ponadto ukazały się książki, gdzie umieszczone są imienne wykazy, na których również figuruje nazwisko mego męża.

Przez lata chciałam tylko jednego, aby jeszcze przed śmiercią zobaczyć TO MIEJSCE i tam pomodlić się. I to, co było niemożliwe - stało się realne.

W dniach 25 - 30 1989 r. Tygodnik *Odrodzenie* zorganizował pielgrzymkę do Katynia. Dwudziestego siódmego kwietnia o godz. 10.30 przyjeżdżamy do KATYNIA. Serce zaczyna bić szybciej. Składamy wieńce, wiązanek, zapalamy znicze, modlimy się. Cmentarz - to cztery symboliczne duże mogiły, na których właśnie zapłonęły znicze - ja też złożyłam swoje kwiaty z szarfą na drugim z prawej strony grobie.

O dwunastej została odprawiona msza św. koncelebrowana przez trzech księży. Po homilii nawet męczyciom zwilgotniały oczy. Komunia św. była udzielana pod dwiema postaciami. Następnie ksiądz poświęcił wszystkie cztery mogiły i Lasek Katyński, zaś na zakończenie odśpiewano *Boże coś Polskę...*

Potem każdy pielgrzym wziął odrobinę tej świętej ziemi. Pozostała jeszcze chwila zadumy nad tymi, którzy ponieśli tu męczeńską śmierć.

Genowefa Budzicz
wdowa po wachmistrzu podchorążym
zamordowanym w Katyniu.

KOMPAKTOWISKO

To prawda, że kto dzisiaj opanuje i nasyci rynek jako pierwszy, zdobędzie sobie renomę, zaprocentuje mu to już po wsze czasy. Chyba, że dostanie małego rozumu, rozleniwi się i zbankrutuje. Białostocki rynek muzyczny został zagarnięty dzisiaj przez najlepsze dwa, trzy sklepy i tak chyba pozostanie. Chyba, że społeczeństwo nagle wzbogaci się i w sklepach *Digital*, *Rock and roll* lub *empiku* zaczną ustawiać się kolejki po płyty.

Nie bez kozery użyłem tu nazwy stoiska *empiku* z płytami kompaktowymi, bowiem stanowi on zdumiewające zjawisko na naszym rynku. Otóż ceny na płyty CD, zazwyczaj mocno przestarzałe, są o jakieś 30-50 tysięcy droższe niż w pobliskim *Digitalu*, też przy ul. Lipowej. Gdybyśmy jeszcze mieli do czynienia z luksusowym salonem o wspaniałym wystroju wnętrz i bogatej ofercie. Ale jest akurat przeciwnie. Znudzone dziewczyny, które nie mają najmniejszego pojęcia o sprzedawanym towarze, z miną niewyspanych księżniczek stwierdzają, że to nie one ustalają ceny. Ceny oczywiście ustala dyrekcja państwowej (a może już jakiejś spółkowej) placówki. Nie che mi się wierzyć, żeby była to spółka, ponieważ już dawno należałaby się jej upadłość.

Zerknijmy zatem co nowego w witrynach dobrych, firmowych sklepów, które nie drą z klienta ale dbają o niego i to z myślą o przyszłości.

* * *

Eric Clapton: 24 Nights. REPRIS RECORDS

Dwupłyty album gwiazdy bluesa, rocka i piosenki, nagrany został podczas koncertów w londyńskim The Royall Albert Hall w latach 1990-1991 i jest podsumowaniem twórczości Claptona. Znajdują się bowiem na nim hity zespołu CREAM takie jak *White Room* czy *Sunshine of Your Love*, interpretacje bluesowe *Have You Ever Loved a Woman* i *Worried Life Blues*, a także piosenki z towarzyszeniem *The National Philharmonic Orchestra* pod batutą Michaela Karmena. A więc płyta różnorodna stylistycznie, dla której jedynym spoiwem jest gitara i głos Claptona. Płyta jest w sumie imponująca, chociaż wielbiciele talentu wielkiego Anglika będą ustawiać program odtwarzacza tylko na wybrane utwory. Lepszą sytuację mają ci, którzy płytę przegrywają. Nie wszystkie bowiem etapy kariery Claptona można zaliczyć do udanych. Dla jednych będzie to tylko okres *The Cream*, dla innych cała twórczość bluesowa, a dla jeszcze innych piosenki pop. Wszyscy natomiast powinni odkryć nowego, akustycznego Erica, który pokazał się w tej roli w programie MTC z Los Angeles. Do smaczków tej płyty

należy udział w nagraniu kilku bluesów Roberta Craya i znanego z występów w Polsce Buddy Guya.

* * *

Michał Urbaniak: Manhattan Man. MILAN.

Najnowsza płyta naszego rodaka od skrzypiec i saksofonu przynajmniej w niżej podpisanym wywołała mieszane uczucia, a to z tego powodu, że jest nudna niepomernie. Nie znaczy to oczywiście, że jest zła z muzycznego punktu widzenia. Nie jest to bujny jazz, zresztą Urbaniak - współtwórca funky i fusion - nigdy takiego nie preferował. Przez pewien czas grywał z czarnymi muzykami standardy mainstreamowe w Nowym Jorku, ale był to raczej komercyjny epizod. Głównym elementem, który uderza podczas pierwszego słuchania płyty *Manhattan Man*, jest wyobraźnia kompozytora i aranżera. Są tu bowiem szerokie struktury harmoniczne, bardzo bogate kolorystycznie, zaprawione nutą słowiańskiej melancholii. Najbardziej podobał mi się tytułowy *Manhattan Man*, ale to może też kwestia wyobraźni. Wszystkie utwory skomponował, zaaranżował i gra Urbaniak. Być może ten indywidualny tok realizacji płyty spowodował pod koniec nudę, ale Urbaniak nie jest w USA aż taką gwiazdą, by sobie pozwolić na gigantycznych współpracowników. Chociaż są tacy, którzy stwarzają gwiazdorstwo tego niewątpliwie bardzo dobrego muzyka.

* * *

Wishbone Ash: Live in Chicago. VIRGIN.

Kto jeszcze pamięta ten zespół, którego złote lata przypadają na okres świetności *Led Zeppelin*, *Black Sabbath* czy *Uriah Heep*? Jego najwybitniejsza płyta *Argus* doszła do najwyższych miejsc na listach przebojów, ale potem nastąpiła całkowita zapaść. *Wishbone Ash* próbuje teraz odzyskać dawny czar, ale wydaje się, że na pokłask może liczyć tylko u dawnych fanów. Zwłaszcza, że nagrane tu zostały nowe wersje starych przebojów jak *Throw Down the Sword* czy *The King Will Come*. Młodzi odbiorcy rocka nie powinni raczej sięgać po tę płytę. Próby dołączenia do dzisiejszej czołówki wydają się być dosyć żenujące. No cóż, najlepsi zostają, gorsi odpadają. Ponieważ jednak w tamtych czasach nie było płyt CD, można sobie to teraz odbić, chociażby na płycie WA.

Mr. CD

STRYZONO ale ...



... nie GOLO





Bezpośredni Importer



B. W. DĄBROWSKI
BIURO HANDLOWE
15-950 BIAŁYSTOK, ul. Młynowa 21
tel/fax 220 - 08

Specjalistyczny Salon Sprzedaży **Sultan**

ul. Jurowiecka 21 (obok hall Jagiellonii) tel. 754-847

dywany

wykładziny dywanowe i PCV

firany

PONAD 100 WZORÓW



*Centrum
Kwiatowe*

Dalia

Hurtownia Kwiatów:

Białystok ul. Podleśna 12 tel. 415-338



Filia-Augustów, ul. Szpitalna 6A - tel. 21-74

Kwiaciarnie: BIAŁYSTOK

"Dalia", ul. Bema 89 - tel. 256-44

"Amena", ul. Mickiewicza 15

"Dalia", ul. Podleśna 12 - tel. 415-338

"Dalia", ul. Zagórne 8

"Dalia", ul. Kopernika 9 paw. 13 Handlowiec V

"Dalia", ul. Mieszka I 14 (Handl. Mieszko) - tel. 324-232

"Dalia", ul. Sienkiewicza róg Złotej - tel. 435-700

Zapraszamy codziennie w godz. 7 - 19 w niedzielę i święta w godz. 10 - 15

Kwiaty cięte; doniczkowe kwiaty egzotyczne; kwiaty sztuczne; doniczki ceramiczne i plastikowe; wszelkie dodatki bukietarskie; nawozy i ziemię do roślin doniczkowych

EXPRESOWE WYKONANIE : wiązanek ślubnych; wieńców i wiązanek pogrzebowych; koszy i wiązanek okolicznościowych z doręczeniem do domu klienta; kompozycji kwiatowych



SUPER SKLEPY

NR 1: ul. Baranowicka 117 tel. 433-839

w godz. 9.00-19.00,

sob-niedz. 10.00-18.00

NR 2: ul. Berlinga 44 tel. 511-426

w godz. 6.00-20.00, niedziela w
godz. 10.00-18.00

SZEROKI WYBÓR ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH I CHEMII GOSPODARCZEJ

ceny hurtowe - samoobsługa



SCHOLA[®]

15-435 Białystok ul. Nowy Świat 2

tel. 217-66, tel/fax 227-67

tx: 852548 SCLA PL

- komputery TULIP, MIC, FUTURE
- drukarki STAR, EPSON, OKI, HP
- oprogramowanie licencjonowane
- autoryzowany NOVELL RESELLER
- autoryzowana sprzedaż i serwis

- regeneracja kserokopiarek
- materiały eksploatacyjne
(toner, papier, bębny itd.)

sprzedaż na raty



AGENCJA
Amicus

**Kupno
Sprzedaż**

mieszkania
domy
działki

- ☛ profesjonalna obsługa
- ☛ wieloletnie doświadczenie

15-950 BIAŁYSTOK
ul. Sienkiewicza 22
tel. 436-208
435-872

RATY TAK

ZYRANCI NIE

DO 12 RAT

PIERWSZA WPŁATA
JUŻ OD 20%
PLUS KOSZTY
MANIPULACYJNE

INSTRUMENTY
MUZYCZNE
NOTATNIKI
KALKULATORY
CASIO

TELEWIZORY
MAGNETOWIDY
ODTWARZACZE
SPRZĘT GOSP. DOM.
KUCHENKI MIKROFAL.

MAGNETOWIDY 4 GŁ.
PANASONIC SANYO
SHARP

KOMPUTERY
PROTECH

DH. "EXEL"
ul. Mieszka I 14

INFORMACJA
TEL. 329-704

EXEL

futra...tra...tra i odzież...
ze skóry dla Pań i Panów

gustowną galanterię ze skóry,
nesesery, dyplomatki, teczki
torby szkolne, torebki, saszetki
etui do kluczy, paski,
gadżety ze skóry

unikatowe
swęty
artyzyczne
wyroby
ze skóry



ul. Św. Rocha 13/15
Rzemieślnik II lok. 103



polecają: ycsnolbaJ.Mi.A

PRAWO ZĘBA

... dlaczego umarł W. Churchill

cd. ze strony 1 "Historia" Jego choroby nie jest skomplikowana. Zrazu niewidoczne gołym okiem pęknięcie szklwa rozszerza się w ciągu kilku-kilkunastu miesięcy do wielkości sporego krateru, z którego dobywają się niemiłe dla nosa zapaszki. Winowajcą tego stanu rzeczy jest bakteria. Nie widać jej, ale przez cały czas antyszambruje w dziurce, przenikając do krwiobiegu i z krwią do mózgu, płuc, nerek, no i... serca. Pewnie dlatego dziełni na ogół ludzie, "osłabieni" być może bakterią drżą ze strachu na wieść o ekstrakcji. Do tej kategorii osób należał na pewno W. Churchill, ongiś premier W. Brytanii. Przyczyną bowiem jego śmierci był - ni mniej ni więcej - tylko rozsiew bakterii od zepsutego "zęba ocznego".

Życząc Czytelnikom "POCZTYLIONA" twórczych dokonań na miarę W. Churchyła, stanowczo jednak odradzam bojaźni przed ekstrakcją. Tym bardziej, że używane dzisiaj środki znieczulające eliminują całkowicie bolesne doznania podczas najzwyczajniejszego usunięcia zepsutego zęba.

dr n.med. Krzysztof Żółkowski

Fot. PETE - FOTO, za zgodą a.u. "Fotograf" i "Video-Format



NO



Gadająca gwiazda

Przyszli badacze życia literackiego w Polsce przelomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych będą mieli nie lada kłopot w opisanu dominujących tendencji artystycznych. Tak naprawdę bowiem literatura piękna prawie znikła z czytelniczego horyzontu. Zastąpiły ją różnego rodzaju książki wspomnieniowo-rozliczeniowe i wywiady-rzeki ze znanymi osobistościami życia politycznego. Jest to zjawisko bez precedensu w naszej dotychczasowej kulturze i zapewne stanie się w przyszłości przedmiotem osobnych studiów. Tymczasem trwa wyprzedaż biografii własnych i obcych, tajemnic biur i gabinetów, zasłyszanych plotek i obnażających prawd.

Zapoczątkował to legendarny już za życia Kisiel, zawsze bezbłędnie rozpoznający co w trawie piszczy. Jego słynne *Abecadło* spowodowało prawdziwą lawinę toczących się szaleńczo skał, całych bloków skalnych, ale i odlamków, pospolitych kamyków, ginących w tym rwącym nurcie.

Obok pisarzy, publicystów i polityków sięgnęli po pióra artyści teatru i estrady, niektórzy z niemalym powodzeniem, jak Zofia Kucówna, której książka *Zatrzymać czas*, wydana przez białostocki KAW, stała się wręcz bestsellerem, o czym świadczą kolejne wydania /dotąd było ich pięć lub sześć/. Jedną z ostatnich takich książek są zwierzenia *Maryli Rodowicz*, piosenkarki od ćwierć wieku nieprzerwanie obecnej na naszej estradzie. Jej prywatna biografia od początku była przedmiotem zainteresowania szerokiej publiczności, do czego przyczyniły się głośne, skandalizujące romanse z Danielem Olbrychskim, Andrzejem Jaroszewiczem, synem ówczesnego premiera PRL, nazywanym "czerwonym książką", Krzysztofem Jasińskim, dyrektorem słynnego teatru "STU", by wspomnieć tylko o panach najbardziej znanych. Autorka, akceptując niejako ten portret, idzie jeszcze dalej stwierdzając: "Myśleliście, że mnie znacie?"

Niestety rozpisane na 220 stronicach zwierzenia nie kryją żadnej rewelacji. Ot, trochę prywatnej historii Maryli R., której nie udało się zrobić prawdziwej kariery za prawdziwe pieniądze w Londynie czy Nowym Jorku, więc zostały na pocieszenie oszalałające sukcesy w "kadeelach", przede wszystkim w Czechosłowacji i NRD. Wszystko to okraszone imiennym wykazem koleżanek i kolegów z branży, którzy pisali na nią donosy nie mogąc znieść powodzenia usuwającego ich w cień. Tak więc potwierdza się fakt, że jeszcze przed ujawnieniem słynnych teczek, wszyscy doskonale wiedzieli, kto na kogo donosił i co na tym zyskał.

W książce *Maryli Rodowicz* znajdujemy zdjęcie autorki z Andrzejem Rosiewiczem, ale niech nas nie zwiedzie ten ciepły obrazek, bo *Andrzej to typ hyeny estradowej. Bardzo źle znosi sukcesy konkurencji i często jest w stanie podeptać kolegów, żeby tylko wysuwać się na pierwszy plan.* To zaledwie początek. Dalej bowiem autorka odkrywa jeszcze ciemniejsze strony charakteru kolegi: *A kiedy widział na przykład, że mam duże brawa, wchodził na scenę i mówił: > - No, dosyć, wystarczy.< Były momenty, kiedy myślałam, że go zabiję. Innym sposobem na pognębienie mnie, były opowieści typu: > - Tyle braw? Jak to, nie wiecie,*

że ona jest ulubioną artystką generała Jaruzelskiego?< Było to szokujące, zwłaszcza dla Polonii. W końcu organizatorzy zwrócili mu uwagę i Andrzej się nieco uspokoił.

Jeszcze gorsza okazała się - jak czytamy - inna koleżanka ze wspólnych "tras", Krystyna Prońko. Nie mogła darować, że ich wspólny występ reklamował indywidualny portret popularnej w ZSRR Maryli i *wysmażyła na mnie z tego powodu donos, nie pierwszy zresztą. Napisała, że to moje osobiste układy z reżyserem spowodowały, że nie odniosła sukcesu, ale ja. Aby tym bardziej ukazać nicość rywalki z estrady, Maryla Rodowicz opatrzyła ten fragment takim oto komentarzem: Swoją drogą nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby w taki sposób - albo w ogóle w jakikolwiek inny - walczyć z konkurencją.*

Przypomina mi się w tym miejscu pewna anegdota ze światka artystycznego, popularna jeszcze przed wojną: Aktorka o swojej koleżance - *Ona jako talent jedno zero, jako uroda drugie zero. Spuszczam wodę i wychodzę*

Osobny nurt wspomnień stanowi temat: "Maryla i mężczyźni". Autorka nie ukrywa, że jej naturą jest polowanie, na upatrzonego mężczyznę oczywiście. Gdy ten dostał się już w plecione sieci, nie miał szans na wyrwanie się. No, z jednym bodaj tylko wyjątkiem. Sprawa ta utkwiała w pamięci gwiazdy, jak zadra. Andrzej Jaroszewicz był już złowiony. Podczas koncertów w Poznaniu *dojeżdżał codziennie, zawsze z obstawą swoich kolegów, właściwie tylko po to, żeby dowieźć kwiaty. Prawie się nie widywaliśmy. Podobno latał również odrzutowcem nad Poznaniem zrzucając wiązanki, ale to niesprawdzona informacja.* Niestety, na przeszkodzie stanęła niecna żona. *Rzekomo to jego tatuś nalegał na przerwanie romansu, straszony przez żonę Andrzeja, że ta wyjawí jakieś rodzinne tajemnice.* Tajemnice rodziny Jaroszewiczów - dzisiaj nabiera to nowych znaczeń...

Pozostało cierpienie i żal, bo wybrany *Był dość infantylnym, aczkolwiek nie pozbawionym wdzięku chłopcem. Miał zawsze dużo pieniędzy, czuł od najmłodszych lat władzę ojca, zapewniającą mu swobodę działania./.../ Niestety, nie byłam z nim na przykład w Monte Carlo w kasynach. Niestety, ponieważ uwielbiam hazard, wciąga mnie i napewno sporo potrafilabym przegrać. A w Polsce wtedy jeszcze kasyn nie było.*

Na zakończenie warto odnotować, że nie mała część romansowej biografii autorki dotyczy Białostoczczyzny, a konkretnie Drohiczyzna, w którym spędziła z Danilem Olbrychskim dwukrotnie wakacje. Pozostały z nich zdjęcia z konnej jazdy przez lasy, drogi i bezdroża Podlasia oraz anegdotyczny wyczyn Daniela - wjazd konno po schodach do karczmy - jak Wieniawa do Adrii. Autorka wspomina też Janusza Laskowskiego, przy okazji wykonywania piosenki *Kolorowe jarmarki*, ale wyraźnie zaznacza, iż nie był to ktoś z jej towarzystwa, jak Mietek Rakowski, Mietek Wilczek czy Dzikka Sońnicka, Kasia Gaertner, Janek Englert.

Waldemar Smaszcz

Maryla Rodowicz, Niech żyje bal. Warszawa 1992, s.220

Hiob w Białymstoku

Powrócił po pięćdziesięciu latach do miejsc swego szczęśliwego dzieciństwa, gdzie tuliła go Matka a Ojciec spokojnie pouczał. **SAMUEL PISAR**, dzisiaj sześćdziesięciorzyletni mężczyzna, światowej sławy znawca prawa międzynarodowego. Myśliciel. Przyjechał na promocję polskiego wydania autobiografii *Z krwi i nadziei*, książki starannie i pięknie wydanej. Do niezwykłej urody edytorskiej tej książki i do zorganizowania spotkania z tajemniczo - fascynującą, skromną a błyskotliwą osobą Samuela Pisara przyczyniła się najbardziej poetka i dziennikarka **Krystyna Konecka**, która przez blisko dwa lata walczyła o wydanie książki. To ona m.in. oprowadzała autora po zakamarkach starych ulic, gdzie Mula rozpoznał dom czasu wegetacji w getcie, jeszcze raz zaprowadziła na ulicę Dąbrowskiego - tam gdzie rodzina Pisarów żyła dostatnio do chwili wygnania, to ona złożyła kwiaty i modliła się wraz z małżeństwem Pisarów pod pomnikiem zamordowanych przez nazistów w Nowosiólkach. Tu zginął m.in. Dawid Pisar - walczący i bohaterski Ojciec Samuela. To ona w końcu gościła państwa Pisarów w swoim domu, skąd po trudach wędrowania /byli również w synagodze w Tykocinie/ - po odpoczynku, mogli się udać na spotkanie z oczekującą w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza młodzieżą, która przygotowała dyskretny a żarliwy program artystyczny. Autor m.in. czytał po polsku fragmenty swej książki. Obawiał się, że nie wytrzyma wzruszenia. Tu przekonał się, że Białystok to nie tylko "cmentarz bez grobów". Do pomyłki w diagnozie przyznał się autor podczas spotkania promocyjnego w Teatrze Dramatycznym im. A.Węgielki. Niektórym przybyłym na promocję książki nie odpowiadała atmosfera wyciszenia i holdu wobec niewinnie skrzywdzonych. Oczekiwali prawdopodobnie tej rzeczowości, jaka wymagana jest, kiedy analizuje się wartości literackie dzieła. Autorem książki *Z krwi i nadziei* nie jest tylko S. Pisar. Ten sam współautor tworzył *Księgę Sybiraków i wszystkich niewinnie cierpiących*...

Pełne pokory słowa Samuela Pisara wypowiedziane po polsku, informujące o wzruszeniach powrotu, o bolesnej pamięci czasu szaleństwa, który może się "odradzać", o cierpieniu przenikającym każdą chwilę wspomnień /matka, rodzeństwo, przyjaciele/, otwieraly w słuchaczach te sfery wrażliwości, które zmuszają do postawienia najbardziej filozoficznego pytania "dlaczego?"

Tylko jednak dzieci sądzą, że nie ma pytań bez odpowiedzi. Co możemy powiedzieć i jak pocieszyć wszystkich niewinnie pokrzywdzonych?

Spotkałem człowieka, który przełamał zaklęty krąg swego cierpienia poprzez zerwanie z nierozumnym złudzeniem, jakoby u samego dna rzeczywistości nie było tajemnicy, człowieka, który krzyczał z rozpacz i bluźnił swoim zwątpieniem. Takie było jego prawo. A potem przyszło wyciszenie.

Współczesny Hiob, który zaufał nadziei, będącej mądrością prawdziwą.

Jerzy Binkowski

Samuel Pisar *Z krwi i nadziei* - przekład Wanda Gall /współpraca Maria Romanowska/, wstęp i redakcja - Krystyna Konecka, edycja - Reklamowo-Wydawnicza-Agencja Dziennikarzy "Agred", Białystok 1992.

“Błogosławieni którzy ocalili pamięć...”

Anna Markowa jest przede wszystkim powieściopisarka, jej domena - tak wydawało się przynajmniej jeszcze do niedawna - była proza. Ukazały się wprawdzie jej dwa zbiory wierszy, w 1961 oraz w 1978 roku, ale wydawały się raczej lirycznym oddechem wśród siedmiu tomów prozatorskich, niż równorzędnym nurtem twórczości. Najnowszy zbiór *Coraz mniej* pojawił się znowu po kilkunastu latach, jednakże jego ranga artystyczna każe przemyśleć na nowo miejsce poezji w dotychczasowym dorobku naszej pisarki.

Publikowane z rzadka w latach osiemdziesiątych wiersze Anny Markowej przykuwały uwagę zarówno czystością tonacji lirycznej, jak i doskonałym współbrzmieniem z podskórnym nurtem tamtych czasów.

Wystarczy wsłuchać się w którykolwiek z wierszy wypełniających najnowszy zbiorek, by w dominującej tu modlitewnej tonacji odnaleźć siebie samych powtarzających prośby o słowa prawdziwe, jak w wierszu *Inna prośba*:

*To było bardzo dawno
Kiedyśmy błagali:
Od powietrza i głodu
Od ognia i wojny
Wierzyliśmy, że starczy
Chleb i sen spokojny
A teraz pora prosić
Abyś nas wybawił
Od półśłów półprawdziwych
I fałszu milczenia
Od bezsilnej rozpacz
Która gardło krwawi (...)*

I - o dziwo - nawet pojawiający się pewien patos wypowiedzi nie razi nas, przeciwnie, wydaje się wręcz niezbędny, jak choćby w zakończeniu cytowanego wiersza: *Nie pozwól nam codzienną // Półśmiercią umierać // Półoddechem oddychać // Dopóki żyjemy.*

Anna Markowa potrafiła zapisać i uwierzytelnić ówczesne zmagania wielu z nas usiłujących - jak czytamy w wierszu “Drugim razem” - wejść “do tych samych rzek”, próbujących “nieludzkie trochę uczłowieczyć”. W całym zbiorze dominuje świadomość, iż “mowa była nam dana na świadectwo”. Stąd taka dbałość o czystość języka, nieustanne kierowanie go ku Bogu, jako niezawodnej mierze słowa, oraz wpatrywanie się w znaki kierowane w naszą stronę.

W tym kontekście niezwykle ważne miejsce w zbiorze zajmuje cykl wierszy będący *suil generis* rozmową z wierszami Wiesława Kazaneckiego. Pamiętam, jak ogromne wrażenie wywarły na słuchaczach te utwory czytane w kilka dni po śmierci Wieśka. *Bywa też milczenie // W którym więcej słów ważkich // Niż w rozmowie...* odpowiadała auto-

rka na fragment z *Końca świata barbarzyńców*, w którym Kazanecki pisał: *Nie wiem czy mam przyjaciół / / Bo milczenie jest wciąż między nami*. A piękny cytat z wiersza *Tortura*. ... *ból jest dorodnym potomkiem naszego udziału w świetle*, został obudowany takim przejmującym wyznaniem:

*Dopiero dojrzeła ból
Jeszcze bezkształtny
Skulony
Zalążkami palców próbuje chwycić
Nieuchwytnie
Zaciśnięte powieki*

Ta wyciszona rozmowa z poezją Kazaneckiego, pełna głębokiego wzruszenia, ale i jakoś opanowana jednocześnie, wydobywa z jego twórczości wiele interesujących wątków, staje się dialogiem na przecięciu dwu światów, ocala pamięć poety i człowieka, wzbogacając jednocześnie nasze doznania spraw ostatecznych.

Waldemar Smaszcz

Anna Markowa. Coraz mniej. Białystok 1992, s.35

KRONIKA LITERACKA

Do księgarń trafił ostatnio tomik wierszy: Jolanta Wasilewska *Liliowe niebo*. Oficyna wydawnicza "Pogranicze", Białystok 1991 (stron 48). Jest notka o autorce: *Jolanta Wasilewska urodziła się w 1958 r. w Olsztynie, dzieciństwo spędziła w Szczytnie. Ukończyła Akademię Medyczną w Białymstoku, pracuje w III Klinice Chorób Dzieci AMB. Tomik jest debiutem poetyckim.*

Krakowski tygodnik *Przekrój* (nr 38, 20.09.1992) zamieścił opowiadanie *Rycerz wytwórczości*, którego autorem jest rosyjski satyryk **Arkadiusz Awerczenko** (1881-1925). Przetłumaczył **Krzysztof Tur**. Pod tekstem odnotowano: *Z tomu opowiadań "Kamień u szyi", który ukaże się nakładem Wydawnictwa "Łuk" w serii literatury rosyjskiej.*

Światło dzienne ujrzało pięć pozycji (z datą 1992), którymi białostocki oddział Krajowej Agencji Wydawniczej sfinalizował drugie wydanie miniaturowej serii *Osobliwości*. 8. **Tadeusz Zeleński** *Boy Gra słówek*. Wybór **Andrzej Z.Makowiecki** (stron 136). 9. **Pierre Louys** *Pieśni Bilitis*. Wybór. Przekład **Leopolda Staffa**. Wstęp i wybór **Andrzej Z.Makowiecki** (stron 132). 10. **Julian Tuwim** *Wiersze skandaliczne*. Wstęp i wybór **Waldemar Smaszcz** (stron 124). 11. *Sex appeal. Utwory dwudziestolecia*. Wstęp i wybór **Andrzej Z.Makowiecki** (stron 144). 12. **Jan Sztudynger** *Pól-*

słówka. Wstęp i wybór **Anna Sztudynger-Kaliszewicz** (stron 176). Wszystkie ukazały się w zmniejszonym nakładzie 9100 egz.

Jan Czykwin został honorowym członkiem Ogólnopolskiego Koła im. Elizy Orzeszkowej. Na uroczystości związanej z 35-leciem pracy twórczej poety (14.09.1992) obecny był również prezes Koła - gen. Stanisław Cypelt. Ponadto lubelski kwartalnik *Akcent* (1992, nr 2-3) przyniósł zestaw wierszy Jana Czykwina (tłumaczyli: Elżbieta Feliksiak, Marian Jurkowski, Jan Leończuk, Jerzy Litwiniuk, Wiktor Woroszyński), wywiad **Teresy Zaniewskiej** z poetą oraz teje autorki recenzję ze zbioru wierszy *Kruhawaja czara* Jana Czykwina.

Wrześniowe (27.09.1992) seminarium Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża" poświęcone było omówieniu wydanej niedawno w Mińsku książki **Sokrata Janowicza** *Samasiej*. Na spotkaniu obecny był m.in. redaktor oraz autor wstępu do książki **Uładzisiał Rubanaŭ** z Mińska (wydawnictwo "Mastackaja literatura").

W ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej w Zabłudowie w dniu 27.09.1992 swoje wiersze prezentowali czytelnikom **Jerzy Binkowski** i **Mieczysław Czajkowski**.

W Salonie Książki ("Spodki", ul. Dąbrowskiego) w dniu 29.09.1992 odbyło się spotkanie autorskie **Mieczysława Czajkowskiego** połączone z promocją tomiku jego wierszy *Białostockie ścieżki*. Wstęp wygłosił **Waldemar Smaszcz**. Wraz z Wydawnictwem "Totus" spotkanie zorganizował Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku.

Samuel Pissar urodził się w Białymstoku w 1992 r. Był świadkiem początków i zagłady tutejszego getta. Przeżył obozy w Majdanku, Oświęcimiu, Dachau i inne na terenie Niemiec. Obecnie jest znanym prawnikiem, zajmuje ważną pozycję we współczesnym świecie prawa i polityki. *Myszę po angielsku, Kocham po francusku, śpiewam po rosyjsku, żalę się po żydowsku, przeklinam po niemiecku, płaczę po polsku i modłę się po hebrajsku* - napisał w swej autobiografii *Z krwi i nadziei*, która ukazała się po raz pierwszy w 1979 r. Reklamowo - Wydawnicza Agencja Dziennikarzy AG-red przygotowała pierwszą polską edycję tej książki /Białystok 1992, stron 228/

W październiku ukazała się ósma poezja z serii Biblioteczka Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża" pod redakcją Jana Czykwina, tym razem wydana w języku polskim: **Teresa Zaniewska** *Podróż daremna. Szkice o poezji białoruskojęzycznej w Polsce*. Białystok 1992 (stron 134, il.; 600 egz.). Zawiera szkice poświęcone twórczości **Nadziei Artymowicz**, **Alesia Barskiego** (**Aleksandra Barszczewskiego**), **Jana Czykwina**, **Włodzimierza Hajduka**, **Zofii Saczko**, **Michała Szachowicza** i **Wiktora Szweda**. Każdy z rozdziałów zaopatrzony jest w notę o omawianym autorze a także zestaw jego wierszy w tłumaczeniu na język polski. Są również reprodukcje zdjęć z lat 1958-1992. Książka ta omawiana była na seminarium Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża" w dniu 18.10.1992 (było to piętnaste z kolei comiesięczne seminarium, jakie odbywają się od momentu zarejestrowania Stowarzyszenia).

Kazimierz Słomiński

Skąd się wzięły grzyby

Dawno, dawno temu, gdy Apostołowie chodzili jeszcze po świecie, święty Piotr zawędrował na Podlasie. Trafiał do pewnej wsi, której mieszkańcy żyli w wielkiej biedzie. Przyjęli wędrowca serdecznie, ale ku ich zmartwieniu w żadnej chacie nie było ani kawałka chleba, ani garści kaszy, aby nakarmić gościa. Błede, wynędzniałe kobiety tuliły do piersi osłabłe, wychudzone dzieci. Od wielu tygodni ludzie żyli tu korzeniami roślin, ziołami zbieranymi w puszczy i korą drzew.

Zapłakał Święty Apostoł nad losem tych ludzi. I postanowił zobaczyć, jak żyje właściciel tych ziem.

Dwór jego był obszerny, modrzewiowy, otoczony palisadą. Nie zanikły w nim jeszcze dawne obyczaje, gdyż ugoszczono wędrowca kubkiem mleka i obdarzono na drogę pajdą chleba. Zaproszono nawet na nocleg, ale święty nie chciał nocować pod dachem ludzi tak okrutnych i pozbawionych litości.

Wyszedł więc ze dworu i zagłębił się w las. Był głodny, od południa poprzedniego dnia nic nie miał w ustach, a przeszedł długą drogę. Ugryzł przeto kęs chleba, ale wspomniawszy głodujących wieśniaków, nie mógł go przełknąć. Żałował, że nie ma mocy Chrystusa i nie może tak jak Mistrz rozmnożyć chleba, by nakarmić mieszkańców wsi. Modlił się przeto gorąco, by Bóg się nad nimi zmiłował.

Kolejny kęs uwiązył Piotrowi w gardle. I tak jak poprzedni - wypuł go w zielony, miękki mech. Szedł tak zamyślony, gryzł chleb i wypluwał kęsy na ziemię. A w miejscu, na które upadły te kawałki chleba zaraz wyrastały grzyby - ze skórki siniaki i kozaki, z miękiszu piękne prawdziwki.

Od tego czasu przez wiele, wiele wieków grzyby chroniły ludzi od głodu, a ich obfitość była również ważna dla chłopów, jak urodzaj na zboże czy mak.

Nie tedy dziwnego, że na każdym polskim stole w Wigilię pojawi się przynajmniej jedna potrawa z grzybów. Tak było od czasów, gdy święty Piotr zaszedł na Podlasie i tak jest do dziś dnia.

Barbara Noworolska

MONARSZE ODWIEDZINY

Wśród siemiatyckich eksponatów

Król Stanisław August Poniatowski, przejeżdżając przez nasze strony, najczęściej gościł w Białymstoku u swojej rodzonej siostry - Izabeli z Poniatowskich Branickiej. Niekiedy jednak zatrzymywał się nieco dłużej i w innych miejscowościach podlaskich. W 1793 r. były to Siemiatycze.

Do Siemiatycz monarcha ów zjechał 3 grudnia, w czasie powrotu do Warszawy z odbytego właśnie sejmu grodzieńskiego. Na milę przed miastem, we wsi Baciki, powitała go siemiatycka dziedziczka - księżna Anna z Sapiehów Jabłonowska. W miasteczku nad Kamionką i Muchawcem Stanisław August

Poniatowski gościł już raz wcześniej, w 1777 r. Wówczas właśnie dopiero zakładano fundamenty pod pyszny pałac, w którym król szesnaście lat później otrzymał godną siebie kwaterę.

Po obiedzie, który mógł z pewnością zadowolić nawet najbardziej wyrafinowanych smakoszy, władca wyraził życzenie obejrzenia miejscowych zbiorów dzieł sztuki, biblioteki i gabinetu historii naturalnej. Anna Jabłonowska znana była bowiem w Rzeczypospolitej ze swojej pasji kolekcjonerskiej, którą zaraziła się jeszcze w młodości, kiedy wraz z mężem, Janem Kajetanem Jabłonowskim, wojewodą braćwawskim, a później już sama podróżowała po całej Europie i oglądała rozmaite dwory i zabytki Paryża, Madrytu, Wiednia, Rzymu, Neapolu, Kopenhagi czy Drezna.

Pierwszego dnia pobytu w Siemiatyczach Stanisław August Poniatowski zdołał zwiedzić tylko 3 sale z różnymi dziwami przyrody. Wśród eksponatów znajdowały się m.in. *zbiór muszli kompletny, tak, że nie brak w nim żadnego rzadkiego okazu, skamieliny, żyłowane agaty, rośliny egzotyczne, owady, ptaki, gady i czworonogi, zarówno w spirytusie, jak i wypchane, doskonale zakonserwowane...* . Prócz tego król podziwiał jeszcze kolekcję przedmiotów związanych z wybuchem Wezuwiusza w 79 r. n.e., wazy i urny etruskie, zbiór rzadkich medali, a także niezwykle bogatą bibliotekę.

Na drugi dzień, zaraz po śniadaniu, wolą władcy było ponowne zagłębienie się w starożytnościach siemiatyckich. Towarzysząca wszędzie Jaśnie Panu Anna Jabłonowska dawała mu *najdokładniejsze we wszystkim objaśnienia*. Sama też musiała wysłuchać pod własnym adresem wielu komplementów. Być może oboje przypomnieli sobie o pewnym spotkaniu na balu w Łazienkach, które tak oto opisał naoczny świadek S. Ochocki: *Gdy weszła (Anna Jabłonowska - W.J.) na salę, król zerwał się z krzesła z pośrodku pięknych i młodych dam i na środek sali na spotkanie wyszedł. ...księżna szła z postawą wspaniałą, ale krokiem dosyć pewnym i śmiałym. Król skłonił się jej dość nisko i pocałował w rękę, ona zaś tylko lekko mu głową skinęła, jakby to nie był król, ale pan Stanisław Poniatowski tę cześć jej oddawał.*

O godzinie 11 król udał się do siemiatyckiego kościoła Misjonarzy na mszę. Jego przewodniczka nie omieszkała oczywiście opowiedzieć o najdawniejszej historii owego religijnego przybytku. Po nabożeństwie Stanisław August Poniatowski został na czas jakiś w kościele i z zaciekawieniem oglądał znajdujące się tam obrazy Najświętszej Marii Panny i św. Wincentego a Paulo pędzla Czechowicza. Później był obiad, zaś *czas poobiedni przeszedł królowi na przeglądaniu dalszych zbiorów gabinetowych.*

Trudno się chyba dziwić monarsze, który sam gustował w nauce, sztuce i literaturze, że zamiast spędzić czas na wesołej zabawie (po II rozbiórze Polski nikomu raczej nie było do śmiechu) czy na przykład na polowaniu (zorganizowanie go w dobrach siemiatyckich nie stanowiło żadnego problemu) ciągle wracał do przeglądania kolekcji zbieranej w różnych krajach i sławnej na całą Europę.

Dopiero na trzeci dzień, 5 grudnia, Stanisław August Poniatowski pożegnał gościnne Siemiatycze. Anna Jabłonowska, jak na troskliwą gospodynię przystało, odprowadziła go osobiście aż do wsi Tonkiele (3 mile od Siemiatycz), gdzie kończyły się jej dobra.

Włodzimierz Jarmolik

Sejm i Izabela

Wraz z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego ożywiło się znacznie nie tylko życie kulturalne, lecz i polityczne Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Sejm roku 1764, a więc tuż po wstąpieniu Ciołka na tron, podejmował decyzje polityczne dotyczące ważnych kwestii państwa. Debaty sejmowe były burzliwe i długie. Przy świecach obradowano nieraz do północy, co było przeciw dawnym prawom, ale o dziwo nikt nie protestował, a sala sejmowa nie pustoszała i obrady odbywały się bez liberum veto.

Jedną ze spraw poruszanych w sejmie była także reforma wojska, a ściślej sposobu zarządzania nim. Zwierzchnikami polskich sił zbrojnych stać się miały specjalnie powołane Komisje Wojskowe, co łączyło się z likwidacją tytułu i stanowiska hetmana.

Sprawą tą żywo był zainteresowany Jan Klemens Branicki, który do tej swojej funkcji przywiązywał dużą wagę. Powołanie owych Komisji odbierałoby mu tytuł hetmana wielkiego koronnego i pozbawiało urzędu, dzięki któremu mógł, jako zwierzchnik sił zbrojnych Korony, wpływać na politykę i los całej Rzeczypospolitej. Myślącemu niedawno o koronie dla siebie Branickiemu decyzja ta wydawała się nie lada despektem.

Rzecz znamienna, iż zabiegi około utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy prowadziła przede wszystkim żona Branickiego a siostra młodego króla - Izabela. Pamiętnikarz tamtego czasu - Ignacy Matuszewicz - związany z dworem w Białymstoku w *Diariuszu życia mego* tak o tym pisze: *Sam widziałem kilka razy, jak mając u siebie na obiedzie króla, prosiła go z miną dziwnie pokorną. Słów słyszeć trudno było, ale z gestów i miny można było rozumieć, jak przenikające tak mądrej i rozumnej damy musiały być słowa. Widziałem lzy przy tym proszeniu kroplami padające, ale ta dama zwodzona była bez miłosierdzia na godność i zdrowie, bardzo albowiem schudła i zmizerniała. Król ją o chęci swojej upewniał, a składał winę na księcia kanclerza litewskiego, księżę kanclerz na brata swego księcia wojewodę ruskiego jako na marszałka konfederackiego i generalnego regimentarza koronnego...*

Jednym słowem wszyscy okazywali dobre chęci, ale każdy zastanawiał się obiektywnymi trudnościami. Sama Izabela braterskie obietnice brała zapewne na serio i budowała na nich nadzieję pomyślnego załatwienia sprawy. Nie poprzestawała jednak na nich. Przez cały czas obrad sejmowych siedziała wytrwale w łoży, w przerwach jednała sobie dygnitarzy koronnych, wydawała huczne obiady, na które zapraszała wpływowych posłów. W wyniku jej starań instancję za Branicim wniósł książę biskup krakowski Kajetan Sołtyk. W swej mowie sejmowej słauił cnoty Jana Klemensa i wnosil, by mężowi temu z uwagi na jego zasługi władza hetmańska była zupełnie przywrócona, albo zapewniona do końca jego żywota. Zaś słowa krzywdzące Branickiego z konstytucji sejmku convocationis zupełnie eliminowane były.

Po tym wystąpieniu biskupa nadzieja umocniła się w sercu Izabeli. Ale rychło przyszło rozczarowanie tym silniejsze, im większa była wiara w braterską szczerość. Bowiern to posłowie z partii królewskiej stawili opór, przy-

pominając iż Branicki porywał się na wolność szlachecką wojska komputowe na sejmiki posyłając i że *wojsko na zamięszanie Rzeczypospolitej podczas interregnum ruszył*.

Użycie wojska w czas bezkrólewia, samo nawet posądzenie o chęć posłużenia się nim w takim okresie, było zarzutem ogromnie ciężkim. Posądzeniem o zamach na cały dotychczasowy ustrój Rzeczypospolitej. Jego ostrość podkreślał fakt, iż został podniesiony przez stronnictwo króla.

Sam Branicki odpiął na sejmie te zarzuty, określając je mianem kalumnii, ostro protestował przeciw odebraniu sobie władzy hetmańskiej. Mimo to projekt Komisji Wojskowych został przez sejm zatwierdzony, a tym samym Jan Klemens pozbawiony urzędu hetmana wielkiego koronnego. Oddajemy znowu głos pamiętnikarzowi: *Patrzyła na to wszystko z łoży swej Branicka, hetmanowa wielka koronna i gdy się tak wszystko stało, rzekła: Niechże was wszyscy diabli wezmą! i z cholery zaczęła się krztusić i zaraz do palacu swego odjechała*.

Decyzja sejmowa mocno podkopała pozycję Jana Klemensa Branickiego. Nic tedy dziwnego, że przez resztę życia był ze szwagrem w chłodnych stosunkach i mimo wysiłków Izabeli jak mógł, utrudniał mu panowanie. Ale o tym już w innym opowiadaniu.

Barbara Noworolska

Spowiedź łagiernika

W zalewie twórczości pamiętnikarskiej z czasów niewoli sowieckiej pojawiła się jeszcze jedna "kropla". Są nią wspomnienia prof. **Wincentego Kwapiszewskiego** *Rapsodia Altajska*. Redaktorem książki jest Adam Dobroński, który uczynił z maszynopisu rzecz nie tylko strawną do czytania, ale także wielce interesującą wśród wydanych do tej pory memuarów. Warto też podkreślić, iż jest to pierwsza pozycja wydana w ramach biblioteczki *Sybiraka*, którego kwartalnik wychodzi w Białymstoku.

Książka zainteresuje nie tylko historyków zajmujących się dziejami okresu II wojny światowej. Przedstawia obraz polskich losów na Syberii widziany oczami dziecka. Dziecka trzynastoletniego, wyrwanego ze swojego środowiska i wywiezionego na Daleki Wschód. Jakże to typowy obraz dziejów pokolenia Polaków urodzonych w wolnej II Rzeczypospolitej. Jest to druga pozycja, która omawia pierwszą masową wywózkę z Białostoczczyzny w ramach deportacji 1940 r. Dziwnym trafem książka Mironowiczowej oraz Wincentego Kwapiszewskiego zaczyna się wątkiem hajnowsko-białowieckim i związana jest ze środowiskiem leśników.

Rapsodia Altajska to opis lat dorastania młodego chłopca, jego walki o przetrwanie, nauki życia w ekstremalnych wręcz warunkach. Zaobserwowane konflikty pomiędzy Polakami a przedstawicielami innych nacji są doskonale przedstawione. Nie doszukujemy się w książce elementów drastycznych, znanych z prac Herlinga-Grudzińskiego czy Obertyńskiej. To książka o losach i życiu codziennym Polaków na *nieludzkiej ziemi*. Losów złożonych, ale wielce typowych dla tamtych lat 1939-1945. Nie wszystkim dane było wstąpić do Armii Polskiej dowodzonej przez gen. Władysława Andersa i Armii gen. Berlinga. Niektórzy z trudem walczyli o przeżycie i powrót do Kraju. Do nich należał m.in. Wincenty Kwapiszewski i dzięki niemu mamy jeszcze jedną "spowiedź" łagiernika przypominającą owe okrutne czasy.

Krzysztof Filipow

Drodzy wideomani

W listopadowej rubryce poświęconej sztuce filmowej i video chciałbym przedstawić Państwu sylwetkę największego obecnie gwiazdora Hollywood. I chociaż niektórzy z czytelników będą zapewne z niechęcią odnosić się do opisywanej postaci, tym niemniej proponuję zapoznać się z karierą bardzo interesującej osoby jaką bez wątpienia jest ARNOLD SCHWARZENEGGER.

Jeden z ulubieńców młodzieżowej - i nie tylko - widowni pochodzi z Austrii. Urodził się 30 lipca 1947 roku w małym miasteczku Thal. Młody Arnie nie wyróżniał się niczym szczególnym spośród rówieśników, a wręcz przeciwnie. Długo miał kłopoty ze zdrowiem; w przeciwieństwie do brata Meinharda był chuderlawym, mało sprawnym dzieckiem. Jednakże ojciec, szef miejscowej policji, zadbał o to, by jego młodszy syn zajął się sportem. Od 15 roku życia Arnold zaczął uprawiać kulturystykę. Młody austriacki chłopak szybko uwierzył w siebie. Do treningów podchodził bardzo poważnie, efektem czego było wygranie w wieku 18 lat pierwszych poważnych zawodów. Mając lat 20 Arnie zdobywa tytuł *Mister Uniwersum*. Na kilka lat zostaje królem "body buildingu". W swojej sportowej karierze zdobywa siedmiokrotnie tytuł Mr. Olimpia, a pięciokrotnie - Mr. Uniwersum.

W 1968 roku podejmuje decyzję, która zaważy na jego dalszej przyszłości. Wyjeżdża do USA. "Austriacki dąb" zaczyna swoją wielką amerykańską karierę. Staje się idolem młodzieży. Jego telewizyjne lekcje kulturystyczne, podręczniki i czasopisma cieszą się wielką popularnością. Z biegiem lat potężnym przybyszem z Europy zaczyna interesować się kino. Arnold stawia pierwsze kroki w aktorstwie. Jednakże niewielkie role filmowe nie wniosły właściwie nic znaczącego do biografii przyszłego gwiazdora. Przełom nastąpił w 1981 roku, kiedy to na ekrany wszedł widowiskowy film z gatunku fantasy - *Conon Barbarzyńca*. Arnold Schwarzenegger odtwarzał w nim rolę niezwykłego herosa, który walcząc ze złem pokonuje dziesiątki przeciwników. Postać silnego bohatera, jakim był Conon, na długo stanie się aktorskim wizerunkiem aktora. Jego zawodową dewizą było wzbudzanie podziwu wśród wielomilionowej widowni. Każdy film z udziałem Arnolda mógł liczyć na sukces kasowy. Takie filmy jak *Terminator* (1984), *Commando* (1985), *Predator* (1987), przynosiły mu popularność i coraz większe pieniądze. Ale austriacki, a może już amerykański gwiazdor, nie chciał pozostać w pamięci kinomanów jako "maszyna do zabijania". Zaczął przebierać w scenariuszach, chcąc pokazać się w nowych filmach jako aktor potrafiący nie tylko mocno uderzyć, ale i rozbawić czy wzruszyć widza. Przypadek sprawił, że na swojej drodze spotkał Wana Reitmana, wybitnego specjalistę od komedii. Ich współpraca zaowocowała dwiema bardzo dobrze przyjętymi przez publiczność komediami: *Bliźniacy* i *Gliniarz w przedszkolu*. Aktor udowodnił w tych dwóch zabawnych filmach, że posiada duży talent komiczny.

Praca i upór w dążeniu do wyznaczonego celu uczyniły z przeciętnego austriackiego chłopca wielką gwiazdę światowego filmu. Co warto podkreślić, Schwarzenegger nie posiadał negatywnych cech przypisywanych ludziom sławnym i bogatym. W przeciwieństwie do wielu innych idoli tłumów jest zawsze uśmiechnięty, ma czas dla dziennikarzy i fotoreporterów. Dużo pracuje, a co za tym idzie wymaga wiele od siebie i swoich współpracowników. Jest doradcą prezydenta USA do spraw sportu i kultury fizycznej. Ponadto może służyć za wzór kochającego ojca i męża. Na zakończenie warto dodać, że Arnold Scharzenegger uchodzi w swoim środowisku za człowieka bardzo sympatycznego. Tak więc jeżeli sławny Arnie wzbudził Państwa sympatię, proponuję udać się do wypożyczalni i poszukać filmów z jego udziałem.

Zegnam się z Państwem na miesiąc, a już w następnym, gwiazdkowym numerze postaram się podsumować mijający rok. Już za miesiąc Video Hity 1992.

Oprac. Krzysztof Derkowski

Czy jest możliwa rozmowa z psem?

Program DIALOG

Pod nazwą DIALOG istnieje w Białymstoku grupa ludzi, która w ramach Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej pracuje nad stworzeniem takich programów działania społecznego, które poprzez wagę, trafność i atrakcyjność propozycji stałyby się inspiracją do zmiany postawy obojętności, dystansu, sceptycyzmu.

Nadzwyczajnym efektem dialogu jest powstawanie rzeczywistości nieprzewidywalnej przed podjęciem rozmowy. Kreowanie nowych przestrzeni własnej świadomości, wzbogacenie uczuć i tworzenie motywacji do wysiłku, pracy, zabawy poprzez poszerzanie wyobraźni i wiedzy - to podstawowe dobre owoce spotkania w dialogu z drugim człowiekiem. Głębsze rozumienie faktu, że stan odmienności oczekiwani i nieustanne kompromisy (w najlepszym tego słowa znaczeniu) oraz negocjowanie w konfliktach, czynią dialog formą najbardziej pożyteczną (a konflikt może być wartością otwierającą możliwość współpracy).

Ludziom z DIALOGU wydaje się, iż warto dostrzegać, iż są takie dziedziny życia społecznego, które bez nakładów finansowych można ulepszyć, poprawić, uczynić barwnymi i radosnymi. Aktualnie tzw. Grupa Programowa DIALOGU składająca się m.in. z prawników, socjologów, psychologów chce zainspirować rodziców do zastanowienia się nad problemem czasu wolnego dzieci i młodzieży, jako kwestii poprawiającej ich poczucie bezpieczeństwa.

Jak tragicznie może brzmieć odpowiedź na pytanie: CZY WIESZ, CO W TEJ CHWILI ROBI TWOJE DZIECKO !!!/ Wielokrotnie spotykamy dzieci samotne mimo, że nie są to sieroty biologiczne. Samotność dzieci pogłębia trudna sytuacja materialna większości rodziców, z których wielu nie zauważa, że samopoczucie dziecka poprawić można bez wydawania pieniędzy. Dzieci z trzeciej klasy odpowiadając na pytania *Jutro niedziela - co więc chciałbyś robić* - snują marzenia zwyczajne: *Tatusz, mamusia i siostra będą w domu, będziemy razem*. Najczęściej pragną wyjść do parku, wyjechać do lasu, być w kontakcie z rodzicami i z przyrodą. Pragną przyglądać się listkom, wiewiórkom i cieszyć się swobodnym bieganiem. Tak więc czas wolny dzieci te wiążą z możliwością bycia w pobliżu rodziców. Gestów radosnej akceptacji nie zastąpi żadna wymyślna zabawka czy pieniądze.

Ludzie DIALOGU zapytują siebie i innych, czy dzieci napewno są uczuciowo dogrzone, czy aby nie są jak pisklęta z gniazda skleconego pospiesznie, przewiewanego wiatrem. Rodzice skąpią im prawa do kształtowania własnej indywidualności metodą prób i błędów, prawa do komunikowania własnych przeżyć: *Nie mów tyle; przecież widzisz, że oglądam film* i do wyrażania opinii.

DIALOG proponuje m.in. 17 listopada tzw. warsztaty przybliżające uczestników do twórczego podjęcia kwestii, jak objawiać dzieciom dojrzałą miłość, tu i teraz poprzez organizowanie się dorosłych na rzecz radosnego wykorzystania czasu wolnego dzieci, przy świadomym wysiłku ocalenia autonomii dziecka. Tak, aby nigdy nie usłyszeć wyznania: *Chciałbym być psem! Psa głoszcą, mówią do niego pieszczotliwie i kochają takim jakim jest. Nikt nie żąda od niego, aby stał się tygrysem, albo lwem!*

Jerzy Binkowski

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgieerki

ul. Elektryczna 12 ☎ 415-740

SCENA DUŻA

- 3 - 4 XI g.12 *Ciotunia* A.Fredro reż.T.Grochoczyński scen.M.Dipont
 10 XI g.14 *Ciotunia*
 11 - 13 XI g.12 *Ciotunia*
 14 - 15 XI g.17.30 i 20.00 **Kabaret OTTO**
 17 XI g.12.00 *Stalowe magnolie* R.Harling reż.J.Korf (USA) scen.M.Dipont
 18 - 19 XI g.13.00 *Stalowe magnolie*
 20 XI g.12.00 *Stalowe magnolie*
 21 XI g.18.00 *Stalowe magnolie*
 22 XI g.16.00 *Stalowe magnolie*
 24 - 27 XI g.11.00 *Stalowe magnolie*
 28 XI g.18.00 *Stalowe magnolie*
 29 XI g.16.00 *Stalowe magnolie*

MAŁA SCENA

- 3 - 4 XI g.17.00 *Dwa razy tak* H.Schmidt i T.Jones reż.W.Wolański
 scen.A.Cieślik choreog.K.Knoll opr.muz.T.Stokowska-Gajda
 5 - 6 XI g.14.00 i 18.00 *Dwa razy tak*
 7 - 8 XI g.18.00 *Dwa razy tak*
 10 XI g.17.00 *Zapiski oficera Armii Czerwonej* S.Piasecki reż.A.Jakimiec
 11 - 12 XI g.16.00 *Zapiski oficera Armii Czerwonej*
 17 XI g.18.00 *Emigranci* S.Mrozek reż.A.Jakimiec
 18 - 19 XI g.10.00 *Emigranci*
 20 - 21 XI g.16.00 *Emigranci*
 24 - 27 XI g.14.00 *Emigranci*
 28 XI g.16.00 *Emigranci*
 29 XI g.19.00 *Emigranci*

SCENA X

Młodzieżowy Dom Kultury ul. Warszawska 79

- 15 XI g.15.00 *Jacek i Placek* J.Rochowiak (premiera) reż.W.Wolański
 scen.A.Cieślik chor.K.Knoll muz.A.Czajkowski
 17 - 20 XI g.9.00 i 11.00 *Jacek i Placek*
 21 XI g.12.00 i 16.00 *Jacek i Placek*
 22 XI g.12.00 *Jacek i Placek*
 24 - 27 XI g.9.00 i 11.00 *Jacek i Placek*
 28 - 29 XI g.12.00 *Jacek i Placek*

MAGAZYN DEKORACJI

- 18 - 19 XI g.16.00 *Terminator* reż. i scen. A.Jakimiec

Ciotunia? Fredro? Stary hrabia! A dlaczegoż, niby, nie?... Wszak nie samym jeno mroźkiem-beketem człek żyje... Egzystencjalizmu i okrucieństwa egzystencji mamy przecież dość na co dzień i to w najbardziej brutalnej formie. Tyle tego, że chce człowiek niekiedy - znów - wejść w ten świat wygasły dworów szlacheckich i stanąć naprzeciw owych dawną świetnością pysznych szambelanów i ulanów; pułkowników i stolników; usłyszeć, poprzez szelest damskich jedwabów, podniecające szept i odgłosy alkowy... Jednym słowem - zanurzyć się w niepowtarzalnym fredrowskim żywole, wzruszającej fredrowskiej odmianie polskości...

A powiadają niektórzy, że stary Fredro się przeżył...

Cóżby to mogło znaczyć? Ze problemy, które porusza w swych wspaniałych komediach, są martwe? Nic bardziej błędnego! No, bo popatrzmy...

Kraina szlacheckich dworów, enklaw w masie chłopstwa, które towarzysko się nie liczyło. Posesja od posesji - daleko. Kawalerów zacnych, godnych ręki - na lekarstwo: są w wojsku, inni umęczeni przy gospodarstwie, pozostali - przy karcianym stoliku. Karnawał, zapusty, kuligi - tylko raz w roku. Jak więc zawrzeć znajomość, rokującą matrymonialne efekty? Co czynić z licznymi córkami? Z córkami tylko był kłopot, gdyż chłopcy radzili sobie uwadzając owe, nieliczące się towarzysko, urodzive reprezentantki chłopstwa. Nad dworami unosiły się więc tęskne westchnienia starzejących się pańien, rozkwitały obsesje zamążpójścia, latami ciągnęły się niezdrowe flirty w gronie najbliższych... Nie trudno sobie wyobrazić takie jesienne wieczory w odciętej od świata wioszynie.

I nagle, któregoś wieczora, w czasie gdy *zegar staje i ogień gaśnie na kominku* ktoś pojawia się obcy (za oknem wyje wiatr i leje deszcz!)... Jest to na przykład jakiś porucznik młody i przybył - na przykład - z równie młodym ordynansem... I masz! Krew zaczyna krążyć jak szalona, pulsują skronie. Panie zrzucają zatłuszczone podomki odziewając olśniewające toalety (nareszcie jest dla kogo się ubrać!), na buziach - zawsze ślicznych - bielidło i róż. I... zaczyna się: romans, przygoda, życiowy flirt. Dawno już w ten sposób nie były szczypane pokojówki (ordynans), nigdy tak nie omdlewały z miłości panny (porucznik) i nigdy tak pilnie nie chciało się za mać Ciotuni (kto bądź)...

I o tym właśnie ułożył i napisał sztukę pan Fredro, trafiając celnie w nasze współczesne tendencje wyzwalającego się - choć nie do końca wyzwolonego - erotyzmu. Czy można więc mówić, że frywolny hrabia "się przeżył"? W każdym razie nie sądzi tak dyrektor Jakimiec zapraszając tego autora, i to aż na dużą scenę... Reżyser **Grochoczyński** uznał, że Fredrze pomagać udziwieniami i pomysłami nie trzeba, wystawił więc *Ciotunię* "po bożemu" - jak mówią w teatralnej branży - czyli z pietyzmem i tradycyjnie, wydobywając pracowicie motyw walki płci, a raczej walki o pleć (oczywiście przeciwną). Przedstawienie przyszło - można powiedzieć - w dobry czas. Kiedy aktorzy "się rozegrają", czyli całą swą psychofizyką pojną ducha komedii - akurat minie adwent; *Ciotunia* - jeśli doczekamy - utrafi w zapusty i skutecznie podgrzewać będziemy nastroje karnawałowych zabaw. Na razie, przy otwartej kurtynie, otrzymali rzęście brawa **Danuta Kierklo** i **Andrzej Karolak** za brawurową scenę "dyskusji". **Dorota Radomska** zreżymie ukryła szczyry afekt za pozorami szorstkości i temperamentem. Państwu **Grażynie Juchniewicz** i **Jerzemu Siechowi** dzięki za dyskretne nuty pięknych uczuć. **Andrzej L. Petelski** - po słupsko-kabaretowo-telewizyjnych doświadczeniach - rolę Edmunda obiecuje bardziej wyraziste propozycje. Jan - **Wiesław Ostrowski** - wyraźnie zaniedbany przez reżysera. Scenografia nie przeszkadza, co stanowi rzadką zaletę.

I tylko uporczywe *granie komedii* oraz trzymanie się manierycznego *fredrowskiego stylu* (co to jest?) pozbawiły postacie komedii człowieczeństwa i głębi uczuć.

Kacper Sądecki

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki. Aleksander hr. Fredro *Ciotunia*. Reżyseria Tomasz Grochoczyński. Scenografia Magdalena Dipont. Opracowanie muzyczne Marek Niedzielko. Premiera 18 października 1992 r. w Białymstoku.

Białostocki Teatr Lalek

ul. Kalinowskiego 1

☎ 250-31

Co się stało z naszą bajką

Hanna Krall

reżyseria - Wojciech Kobrzyński

scenografia - Ireneusz Salwa

muzyka - Krzysztof Dzierma

3 - 6 XI g.10.00

7 - 8 XI g.11.00

10 XI g.10.00

11 XI g.11.00

12 XI i 13 XI - w terenie

Tygrys Pietrek

Hanna Januszewska

reżyseria - zespołowa pod opieką artystyczną Wojciecha Kobrzyńskiego

scenografia - Andrzej Dworakowski

muzyka - Paweł Szymański

15 XI g.17.00 (premiera)

16 XI - 18 XI - spektakle w terenie

Baśń o dwóch nieustraszonych rycerzach

19 - 20 XI g.10.00

22 XI g.11.00

24 - 27 XI - spektakle w terenie

W dniach 20 - 22 listopada 1992r. odbędą się eliminacje międzywojewódzkie, VI Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej.

CIĘŻKO JEST LEKKO GRAĆ

Pisząc o kolejnym spektaklu dyplomowym Wydziału Sztuki Łańcarskiej w Białymstoku, jestem w rozterce. Twórca przedstawienia *Uciechy Staropolskie* - Tomasz Jaworski nie był zadowolony z efektów swej pracy. Czy to tylko artystyczna kokieteria, czy zmęczenie trudami organizacyjnymi i materialnymi? Niewątpliwie instytucja teatru szkolnego jest olbrzymim obciążeniem budżetu szkoły. Utrzymanie tej sceny bez mądrego mecenasa będzie coraz trudniejsze... Dlaczego jednak piszę o rozterce? Otóż, chciałbym Reżysera przekonać, że wykonał dobrą, pożyteczną i porządną robotę. Przyznacie Szanowni Czytelnicy, że podejmuję się zadania nietypowego dla recenzenta.

Tomasz Jaworski, pracując kolejny raz nad inscenizacją tekstu staropolskiego, potwierdza swoje wcześniejsze wybory i przekonuje mnie, że nie ulęga modom teatralnym i robi to, co najbardziej lubi i w czym jest fachowcem. Jego niedysiejszy *Amor divinus* zachwycając urodą plastyczną scenografii i znakomitemu Wiesławowi Jurkowskiego, kapitalnie balansował między SACRUM i PROFANUM, utrzymując równowagę UNIVERSUM. Tym razem reżyser "specjalizuje się" w profanum: staropolskimi tekstami drwi sobie, żartuje z przywar charakterystycznych i odwiecznych w "Polszcze" - pijaństwo, rozpusta, cwaniactwo itp. Inscenizacje kolejnych *Uciech* to diabelskie przypowieści buszujących po scenie "rogatych" pod wodzą Lucyfera. Swawole diabelskiej braci możliwe są, gdyż Oko Opatrzności na godzinę i dwadzieścia minut przysnęło. Dołączenie do Oka Opatrzności staje się pewną pokusą, lecz uniemożliwiało reżyser przez dowcipne aranżowanie sceniczne zmian gatunku lalek. W ten sposób zespół dyplomantów pogoniony został do pracy nad kukłą, jawajką, pacyną, marionetką, grą w masce. Konstrukcja lalek zaciekała i umożliwiała prezentację talentu animacyjnego przyszłych aktorów. Przede wszystkim zawodowstwo rozpoznawało się w grze kukłą, która jest ulubioną lalką Jaworskiego. Ogólnie poziom młodego zespołu był wyrównany, choć nie wszyscy przystąpili do przedstawienia *Uciech* odpowiednio rozgrzani. Być może właśnie ten fakt uczynił spektakl nieco przyciężkim.

Ja jednak najbardziej cenię porządek i logikę w myśleniu scenicznym, a to właśnie Teresa Targońska - scenograf i Tomasz Jaworski zaprezentowali najlepiej. Dlatego też nawet pewien stopień staropolskiej "ciężkości" Tomasza i zespołu dyplomantów aprobuję.

Jerzy Binkowski

UCIECHY STAROPOLSKIE, opracowanie tekstów: Julian Lewański i Kazimierz Dejmek; układ tekstów: T. Jaworski; reżyseria: T. Jaworski; współpraca reżyserska: Bohdan Gluszczyk; scenografia i kostiumy: T. Targońska; muzyka: Mieczysław Mazurek; przygotowanie wokalne: Krzysztof Dzierma. Aktorzy: Doroa Ambrożko, Aneta Harasimczuk, Joanna Kasperek, Agnieszka Roszko, Aneta Sakowska, Paweł Jaroszewicz, Piotr Paduch.

PAŃSTWOWA FILHARMONIA

ul. Podleśna 2 ☎ 417-331, 417-343

Po kameralnym nieco październiku, listopad zapowiada się symfonicznie. I tak **5 listopada** o godzinie 16.00 oraz **6 listopada** o godzinie 19.00 słuchać będziemy Orkiestry Filharmonii Białostockiej pod dyr. Mirosława Jacka Błaszczyka. Solistką będzie białostoczanka, śpiewaczka o światowej sławie Jadwiga Rappe - alt. Usłyszymy Arie J.S.Bacha i III symfonię F-dur op.90 Jana Brahmsa.

12 XI godz. 10.00 i 12.00

13 XI godz. 10.00

Cykl tematycznych koncertów symfonicznych dla młodzieży

13 XI godz. 19.00

Koncert Symfoniczny. Orkiestra Filharmonii Białostockiej.

Dyrygent - Zbigniew Szablewski

Solista - Krzysztof Herder - saksofon

A.Szalowski - Uwertura

Z.Noskowski - Step op.66

K.Szymanowski - Etiuda b-moll

R.Stradomski - Koncert na saksofon i orkiestrę

PROGRAM

19 XI godz. 16.00

20 XI godz. 19.00

Koncert Symfoniczny. Orkiestra Filharmonii Białostockiej.

Dyrygent - Peter Tiborys - USA

Solista: Tomasz Strahl - wiolonczela

A.Dworzak - Koncert wiolonczelowy h-moll op.104

F.Schubert - Muzyka do *Rosamundy* op.26 C-dur

PROGRAM

26 XI godz. 16.00

27 XI godz. 19.00

Koncert Symfoniczny. Orkiestra Filharmonii Białostockiej.

Dyrygent - Mirosław Jacek Błaszczyk

Solista - Adam Musiański - skrzypce

Z.Popielski - Capriccio e fuga na pięć klarnetów

K.Szymanowski - II Koncert skrzypcowy

L.van Beethoven - II Symfonia D-dur op.36

PROGRAM

opracowała Zofia Gładyszewska

Galeria Arsenal, Biuro Wystaw Artystycznych ul. Mickiewicza 2 π . 203-53

Już od 2 listopada będziecie Państwo mogli zobaczyć *Fluksus and Company* - wystawę prac artystów tak wybitnych jak: Pfilip Corner, Dick Higgins, Larry Miller, Ben Patterson, Alison Knowles, Emmet Williams i wielu innych, uzupełniona wyborem z kolekcji **Francesco Conza**.

Mimo swej 30 - letniej historii *Fluxus* nie jest zjawiskiem szeroko spopularyzowanym i ma niewątpliwie elitarny charakter. Dzieje się tak zapewne dlatego, że przekracza on tradycyjnie rozumiane granice sztuki. Jest miejscem, gdzie mogą się spotkać artyści różnych mediów: malarze, poeci, performerzy, konceptualiści, tancerze. Interdyscyplinarność ta wynika z przekonania o sztuczności podziałów na poszczególne dziedziny sztuki i co więcej - sztuczności w oddzieleniu sztuki od życia.

W latach 50- tych *Fluxus* był sposobem odreagowania na *jałowość amerykańskiego ekspresjonizmu i europejskiego malarstwa materii* dziś ma ciągle swoich zwolenników i przeciwników. Nadal trudno go zdefiniować, więc posłużmy się cytatem z Roberta Watta: *Najważniejszym aspektem Fluxus jest to, że nikt nie wie co to jest... Powinna istnieć co najmniej jedna rzecz nie rozumiana przez ekspertów. Ja widzę Fluxus gdziekolwiek idę.*

Monika Szewczyk

Następna prezentacja w naszej galerii to fotografia **Kuby Kalińskiego** z Warszawy. Autor w latach 1990-1992 studiował malarstwo w Akademii w Marsylii. Obecnie jest studentem warszawskiej ASP, w pracowni profesora Ryszarda Winiarskiego. Ekspozycja ta jest już trzecią wystawą (wcześniej: W. Niedzielko i K. Kuzyszyn) pokazującą drogę najnowszych poszukiwań w zakresie fotografii artystycznej. Pokaz ma charakter promocji. Wystawa będzie czynna **od 17 XI do 11 XII 1992 r.**

Pod koniec listopada, 24 o godz. 18.00, zapraszamy na otwarcie wystawy malarstwa **Igora Kaszkurewicza** z Mińska (Białoruś). Artysta jest absolwentem Białoruskiego Instytutu Teatru i Sztuk Pięknych, należy do grona wybitnych malarzy neoawangardowych. Pracuje w dziedzinie grafiki sztalugowej, malarstwa, performance, instalacji i rzeźby. Prezentował swoją twórczość w galeriach Mińska, Moskwy, Petersburga, Tallina, Berlinie, Sztokholmie. Polskiej publiczności jest znany z udziału w wystawie zbiorowej pt. *Europa Nieznana*, towarzyszącej konferencji KBWE w Krakowie (1991 r.), poświęconej zagadnieniu dziedzictwa kultury.

Igor Kaszkurewicz uważa siebie za ucznia i kontynuatora myśli artystycznej Kazimierza Malewicza. Sferę malarstwa traktuje, podobnie jak Malewicz, jako byt całkowicie autonomiczny wobec rzeczywistości.

Wystawa jest subwencjonowana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, będzie czynna **do 13 XII 1992 r.**

Magdalena Godlewska Siwerska

Gerard Kwiatkowski-Blum
- wystawa w Galerii BWA "Arsenał"

Zjawiska zachodzące we współczesnej sztuce nie zawsze dają się ująć w ramy tradycyjnych pojęć, takich jak malarstwo, rzeźba czy rysunek. Nieprzygotowany widz najczęściej pozostaje wobec takich działań bezradny, a zatem i na ogół niechętny. Zwykle bowiem nie lubimy tego, czego nie rozumiemy. W takiej sytuacji ogromnie ważna jest postawa twórcy; jeśli zechce skomentować własną twórczość, być może zachęci tak zwanego przeciętnego widza do pewnego wysiłku myślowego, a tym samym przybliży mu swą sztukę. Muszę przyznać, że Gerard Kwiatkowski-Blum należy do tej - niezbyt zresztą licznej - grupy artystów, którzy chcą i potrafią mówić o własnej twórczości. Co więcej, Kwiatkowski czyni to w sposób tyleż erudycyjny co przystępny. Uświadamia nam, że przyzwyczajaliśmy się do tego, iż sztuka zajmuje się kształtowaniem przestrzeni (jak w przypadku rzeźby) lub też jej opisywaniem w malarstwie lub rysunku. Próba odbioru sztuki Kwiatkowskiego-Bluma z takim balastem przyzwyczajień jednakże zawodzi, coż bowiem mogą opisywać regularne grupy czarnych sześcianów? W takiej sytuacji wskazówką jest autorski komentarz, z którego dowiadujemy się, że dla autora owych ascetycznych brył najważniejszą sprawą w procesie twórczym jest *przeniknięcie do sfer, które są osiągalne poprzez świadomość*. Oznacza to przede wszystkim próbę zerwania z przyzwyczajeniami, zachętę do chodzenia własnymi ścieżkami w sferze wyobraźni i odczuwania. Mówiąc zaś najkrócej - zachętę do porzucenia jakichkolwiek schematów.

Dla Kwiatkowskiego-Bluma kontakt z odbiorcą jego sztuki jest jednym z bardzo istotnych elementów aktu twórczego. Właśnie twórczego, bo jak trafnie zauważa autor, proces oglądania np. rzeźby pod różnymi kątami, w zmieniającym się oświetleniu powoduje, iż obiekt zmienia swój wygląd. Owa znajomość jest w tym ujęciu procesem twórczym, w którym zaangażowany jest odbiorca.

Fakt, że Kwiatkowski-Blum tworzy swe dzieła z sześcianów wynika z przekonania autora, iż cały kosmos składa się z kwadratów, niewidocznych zresztą gołym okiem. Można się z tym twierdzeniem zgodzić lub nie, ale nie można odmówić autorowi prawa do takich przekonań. Sam sposób tworzenia owych sześcianów nie jest wcale przypadkowy ani też mechaniczny - zainteresowanych zachęcam do zapoznania się z autorskim komentarzem. Zapewniam, że miłośnicy nauk ścisłych znajdą tam również coś dla siebie.

Szczerze mówiąc wszelkie formy geometryczne w sztuce wywołują we mnie odruch niechęci, jak na mój temperament są zbyt chłodne, zbyt ascetyczne, za bardzo wyprane z emocji (choć nie zawsze jest to prawda). Jednakże twórczość Kwiatkowskiego-Bluma tego rodzaju odczuć we mnie nie wzbudziła. Być może dlatego, że przekonuje mnie twierdzenie autora: *Przestałem kształtować, malować i opisywać. Nie chcę odbierać innym możliwości tworzenia*. Czyż nie brzmi to jak wyzwanie dla wyobraźni? Ponadto zaś - miło jest poczuć się twórcą - choćby tylko od czasu do czasu.

Joanna Tomalska

Muzeum Wojska

ul. Kilińskiego 7 ☎ 415-448, 415-081

Czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 9.30-17.00.

Stale ekspozycje

Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski /X-XX w/
Sala Sławy Bojowej
Sala Rycerska
Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majakowskiego
Wojsko Polskie w sztuce ludowej

Wystawa czasowa

10 Pułk Ułanów Litewskich - otwarcie wystawy 11 XI 92 o godz. 12.00 (czynna do końca grudnia)

Planszowe wystawy objazdowe

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku
Białystok w wojnie 1920 r.
Symbole najbliższe sercu Polaka (godło, barwa, hymn)
Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna - z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostocczyźnie
Wierni Bogu i Ojczyźnie (kapelani wojskowi)

Konkursy

Wojsko malowane - konkurs plastyczny dla dzieci w wieku przedszkolnym oraz młodszych klas szkół podstawowych - rozstrzygnięcie 10 listopada o godz. 12.00
Wojsko Polskie w okresie rządów Józefa Piłsudskiego 1926 - 1935 zorganizowany w dniach:
9 - 10 XI 92 - pion szkół podstawowych; 12 - 13 XI 92 - pion szkół ponadpodstawowych
Uroczyste podsumowanie konkursu historycznego w dniu 4 grudnia br. - w przeddzień 125 rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego.

Muzealne lekcje historii m.in. na następujące tematy

Polski czyn zbrojny w I wojnie światowej
Działalność niepodległościowa na ziemi Białostockiej w latach 1918 - 1919
Wojna polsko - bolszewicka 1920 roku

Projekcje filmowe

W ramach cyklu *Filmowa panorama żołnierskiej sławy* projekcja filmów w dniu 21 listopada /sobota/ br. o godz. 10.00 i 13.00: *Szablą odbierzemy* /Film z cyklu: Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej; *Rocznica listopadowa*

WOJEWÓDZKI OŚRODEK ANIMACJI KULTURY

ul. Kilińskiego 8 ☎ 320-724; 328-652

6 XI

Koncert Zespołu *Piąs*. Szkoła Podstawowa w Kleosinie

8 - 12 XI

Występy Chóru Pieśni Ludowej z Zamastoszca. Teren województwa białostockiego.

8 - 12 XI

Wyjazd zespołu *Narwianie* z koncertami na Łotwę.

11 XI g.15.30

Dla Ciebie Polsko i Dla Twojej Chwały. Impreza poetycko-muzyczna z okazji Święta Niepodległości. Organizator - Sokólski Ośrodek Kultury i WOAK.

13 XI g.16.00

Turniej fraszek. Wystąpią Zbigniew Waydyk i Kazimierz Stomiński. Imprezę prowadzi Tadeusz Grajter. Kawiarnia WOAK, ul.Kilińskiego 8.

21 XI

Konwersatorium nt. *Folklor we współczesnej kulturze wsi*. Spotkanie z animatorami i opiekunami zespołów folklorystycznych. WOAK, ul.Kilińskiego 8.

22 XI

Białostockie Małwy'92. Impreza w hali "Włóknierz". Młode talenty piosenki polskiej z udziałem gwiazd polskiej estrady.

27 XI g.11.00

Inauguracja XXXVIII OKR - spotkanie recytatorów i instruktorów w związku z Ogólnopolskim Konkursem Recytatorskim. Impreza w Klubie *Zachęta*.

MIEJSKI DOM KULTURY

ul. Legionowa 5, ☎ 248-23

5 XI g. 18.00

Z nieba przez świat do samych piekieł - Lubelski Teatr Provisorium
- Scena szkolna PWST

8 XI g. 9.00 - 14.00

Gielda staroci - Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6

8 XI g. 18.00

Koncert Zespołu *Varsovia Manta* - Kino Forum

13 XI g. 18.00

Koncert Zespołu *Klan* - Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6

27 XI g. 20.00 - 2.00

Bal Samotnych - Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6

30 XI g. 20.00

Wieczór andrzejkowy - Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6

Dom Kultury Śródmieście

ul. Kilińskiego 11 ☎ 416-517

Muzyka

Spoleczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasie fortepianu, akordeonu, skrzypiec, fletu prostego, fletu poprzecznego, gitary klasycznej, saksofonu. Zapraszamy na przesłuchanie do SOM - informacje w sekretariacie domu kultury.

Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*

Zespół akordeonowy

Kurs gitarowy

Kurs organowy

Taniec

Spoleczne Ognisko Baletowe. Nabór dzieci w wieku 5 - 9 lat - informacje w sekretariacie.

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Ł. Górnickiego ul. Kilińskiego 16 ☎ 418-436, 416-723

Biblioteka zaprasza do udziału w spotkaniu nauczycieli, na którym odbędzie się prezentacja podręczników białostockich autorów:

Janina Anna Kuczyńska: *Problemy dziecka w szkole*. Podręcznik dla nauczycieli i rodziców.

Jerzy Kopania: *W poszukiwaniu sensu istnienia*. Filozofia i etyka dla klasy I szkoły ponadpodstawowej.

Ryszard Chodźko: *Wyobraźnia wyzwolona*. Podręcznik dla klasy IV Liceum Ogólnokształcącego.

Prezentacja odbędzie się 6 listopada b.r. w czytelni WBP o godz. 10.00.

Zapraszamy także do otwartej w nowym lokalu (ul. Podleśna 9) Wypożyczalni dla Niewidomych i Niepełnosprawnych. Zbiory są udostępniane w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki w godz. 11.00 - 17.00.

Polecamy nowości wydawnicze

Hollinsworth Mary *Sztuka w dziejach człowieka* Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, 1992

Jest to powszechna historia sztuki, syntetyczna i nowatorska pod względem edytorskim. Ukazuje początki i ewolucję dokonanych plastycznych i architektonicznych we wszystkich okresach historycznych. Umożliwia czytelnikowi poznanie sztuki w powiązaniu z historią ludzkości: od prymitywnej sztuki grot Lascaux po obrazy Picassa, od piramid egipskich po islamskie meczety, od gotyckich katedr po chińską ceramikę. Książka wspaniale ilustrowana,

nagrodzona za szatę edytorską Dyplomem Honorowym na wystawie *Najpiękniejsze książki świata* w Lipsku w 1991 roku.

Lucas Richard *Wstęp do gospodarki rynkowej dla Polski* Kraków: Wydaw. Profesjonalnej Szkoły Biznesu, 1992

Książka rekomendowana przez ekonomistów UJ; wyjaśnia w prosty i przejrzysty sposób zasady gospodarki rynkowej. Korzystać z niej mogą biznesmeni, studenci i wszyscy zainteresowani przemianami gospodarczymi w naszym kraju.

Ockrent Christine, Marenches Alexandre *Sekrety szpiegów i książąt* Warszawa: Editions Spotkania, 1992

Hrabia de Marenches - szef francuskich służb specjalnych - opowiada o swym pasjonującym życiu odkrywającym mechanizmy rządzące wielką polityką i politykami.

Rozwój psychiczny dziecka od 0 do 10 lat Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 1992

Książka głównie dla rodziców zainteresowanych prawidłowym rozwojem swoich dzieci. Jest to pierwsza na polskim rynku wydawniczym pozycja, która przedstawia naturalne trudności, jakie dziecko musi pokonać jak i te, które wymagają pomocy z zewnątrz.

Pollard Michael Margaret Mead: Jak dzięki antropologii ludzie zaczęli lepiej rozumieć się wzajemnie Warszawa: Czytelnik, 1992

Kolejna książka z serii *Oni Zmienili Świat*. Opowieść o Margaret Mead (1901-1978), jednej z pionerek współczesnej antropologii i o znaczeniu, jakie jej badania miały dla ukształtowania się współczesnego modelu rodziny. Książka bogato ilustrowana, zawiera kalendarium, wskazówki bibliograficzne, słowniczek terminów naukowych i skorowidz, dostosowane do młodzieżowego wieku odbiorcy.

Roszkowski Wojciech *Historia Polski 1914-1991. Wyd.2 popr. i rozszerz.*

Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992

Prezentowana książka jest nową wersją pracy wydanej pod pseudonimem Andrzej Albert. W porównaniu z poprzednim wydaniem jest to praca znacznie zmieniona. Tekst dotyczący okresu 1914-1980 został skrócony, natomiast dodano rozdziały opisujące wydarzenia z lat 1980-1991, a także kalendarium 1992 roku.

Smith Gordon *Życie polityczne w Europie Zachodniej* Warszawa, Plus, 1992

Książka przedstawia historię politycznego rozwoju 19 państw zachodnioeuropejskich, charakteryzuje partie polityczne i systemy ustrojowo-prawne, omawia stosunki między władzą wykonawczą a ustawodawczą. W świecie zachodnim jest to podstawowe kompendium wiedzy politycznej.

Tuchman Barbara W. *Szaleństwo władzy. Od Troi do Wietnamu* Katowice: Wydaw."Książnica", 1992

Szaleństwo władzy to według autorki *prowadzenie polityki sprzecznej z własnym interesem*. Barbara Tuchman przeprowadza szczegółową analizę wybranych przykładów "szaleńczej" polityki władców dowodząc, iż charakter determinuje przeznaczenie - wszystkie charaktery są, oczywiście, czarne. Jednak opisy tych wybranych fragmentów dziejów wywołują refleksję, że w historii ludzkości obronie prawdy służą wartości podstawowe.

Dział informacyjno - bibliograficzny

Szybki rozwój nauki i techniki w ostatnim półwieczu, coraz ściślejsza specjalizacja, jak również towarzyszący tym procesom wzrost piśmiennictwa w świecie sprawia, że coraz trudniej jest rozeznaczyć się w publikacjach dotyczących interesującej nas gałęzi wiedzy. Współczesny człowiek nie może już się obejść bez przewodnika po tym rozległym świecie literatury. Rolę takiego przewodnika spełniają różne podmioty, jednym z nich są biblioteki.

W bibliotece istnieją wyspecjalizowane komórki informacyjne, których zadaniem jest pośredniczyć między czytelnikiem, a książką i czasopiśmem oraz innymi nośnikami informacji. Jedną z takich agend w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Białymstoku jest Dział Informacyjno-Bibliograficzny. Przychodzą tu ludzie, którzy poszukują materiałów do referatu, pracy dyplomowej czy magisterskiej i sami nie mogą sobie z tym poradzić. Katalog nie zawsze wystarcza, często trzeba wertować bibliografie, przejrzeć czasopisma, najszybciej rejestrujące zachodzące zmiany. I tu właśnie potrzebna jest pomoc bibliografa, który w oparciu o odpowiednio przygotowany warsztat informacyjny pokieruje poszukiwaniami. Cennym źródłem okazują się ciągle uaktualniane kartoteki bibliograficzne, gromadzące tysiące opisów książek i artykułów prasowych.

W Dziale Informacyjno-Bibliograficznym czytelnik dowie się, jak korzystać ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej oraz innych bibliotek w mieście, w której bibliotece w Białymstoku znajduje się poszukiwane przez niego czasopismo, a także uzyska informacje o wielu instytucjach w mieście.

Chcąc ułatwić młodzieży prowadzenie samodzielnych poszukiwań bibliograficznych organizuje się lekcje biblioteczne, które uczą jak korzystać z katalogów, bibliografii i innych źródeł informacyjnych.

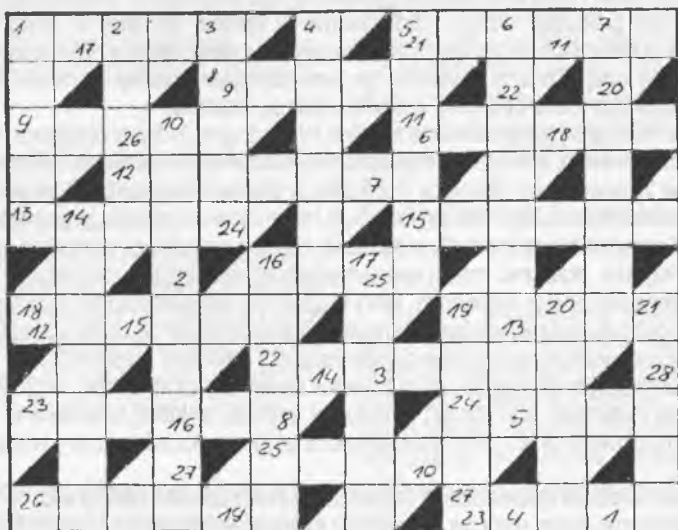
Również z myślą o czytelnikach Biblioteki prowadzi się działalność wydawniczą. Wydano dotychczas szereg poradników bibliograficznych, między innymi takie jak: *Ludzie, których poznać warto* (o sławnych ludziach związanych z naszym regionem), *Pisarze województwa białostockiego*, *Poradnik o bibliografiach*, *Dbajmy o zdrowie*, *Wymowa nazwisk pisarzy obcych*, *Zaginione cywilizacje*, *Chronologia dziejów Białostoczczyzny*, *Historia w powieściach J.I. Kraszewskiego*, *Łukasz Górnicki*. Największym jednak przedsięwzięciem jest wydawana wspólnie z Białostockim Towarzystwem Naukowym, a opracowana całkowicie w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym WBP *Bibliografia regionu białostockiego*. Dotychczas ukazały się cztery tomy, rejestrujące ponad 17 tysięcy pozycji piśmienniczych z lat 1944-1980. Materiały do następnych tomów znajdują się w kartotekach. Bibliografia ta jest prawdziwą kopalnią wiedzy o trzech województwach: białostockim, łomżyńskim i suwalskim. Szkoda, że względy finansowe i kadrowe nie pozwalają na przyspieszenie toku jej opracowania i wydania.

W przyszłym roku, mamy nadzieję, zainstalowany zostanie w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym komputer, który usprawni jeszcze bardziej działalność informacyjną Biblioteki.

Urszula Lewicka

Krzyżówka z hasłem

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 28 utworzą rozwiązanie - przysłowie.



Poziomo: 1.z metropolią Trypolis, 5.potulność, posłuszeństwo, 8.podziemna kolej elektryczna, 9.ojczyzna Odyseusza, 11.stypa u dawnych Słowian, 12.potoczna nazwa uniwersytetu paryskiego, 13.w starożytności miasto w Beocji, ojczyzna Hezjoda, 15.wycięcie w sukni odslaniające szyję, 16.legendy skandynawska, 18.grzyb jadalny o lepkim kapeluszu, 19.miasto nad Narwią w województwie białostockim, 22.Francuska to lazuruowe wybieże, 23.gra którą kończy mat, 24.fach, profesja, 25.część twarzy, 26.za nią mieszka sąsiad, 27.miasto w północnej części Wysoczyzny Ciechanowskiej.

Pionowo: 1.samica króla zwierząt, 2.luminacja, 3.port nad Tygrysem, 4.kawałek wiersza, 5.stale miejsce pracy, 6.poprawianie, usuwanie błędów, 7.współzawodniczka, konkurentka, 10.wzajemne powiązanie, współzależność, 14. minęła już młodość, 16. żartobliwie urzędnik, literat, 17.ptak z rodziny krukowatych, 19.roślina oleista lub baśniowy skarbiec, 20.prawy dopływ Bzury, 21.pragnięcie, pożądanie.

WUPE

Rozwiązanie krzyżówki (wystarczy podać hasło) prosimy nadsyłać na adres Redakcji: do 25 listopada. Za trafne rozwiązanie Redakcja przyzna nagrody książkowe. Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr. 8 Styku brzmi: *Nie znamy, co mamy aż postradamy.*

Nagrody wylosowali: Krystyna Zawadzka i Karol Niczyporuk z Białegostoku oraz Barbara Wilczewska z Niewodnicy Kościelnej. Tych z Państwa, którzy mieszkają w Białymstoku, zapraszamy do naszej Redakcji, pani Barbara Wilczewska otrzyma nagrodę pocztą.

KONKURS FOTOGRAFICZNY



JEDNO NAJLEPSZE ZDJĘCIE
TOP chwila, miejsce moment...

Pracownia Audio - Foto - Video

WOAK



Fot. PETE FOTO

**OFICyna WYDAWNICZA
WOJEWÓDZKIEGO OŚRODKA
ANIMACJI KULTURY**

proponuje

SKŁAD KOMPUTEROWY

WYDRUK Z KOMPUTERA

OPRACOWANIA TECHNICZNE

**KOOPERACJA - pośrednictwo
wydawnictwo - drukarnia**

*cenę umowną
terminy do uzgodnienia*

INFORMACJA ☎ 328-652, 320-724 w 10

TYLKO MERCEDESY



- ⊗ **DOJAZD BEZPŁATNY DO KLIENTA
NA TERENIE MIASTA**
- ⊗ **ZNACZNA BONIFIKATA
NA KURSY POZA MIASTO**
- ⊗ **ZAKUPY CAŁODOBOWE, NIE
MUSISZ WYCHODZIĆ Z DOMU!**
- ⊗ **DOWÓZ DZIECI DO SZKOŁY,
MOŻESZ NAM ZAUFAC!**
- ⊗ **RZETELNI, KULTURALNI KIEROWCY**

SPRÓBUJ z NAMI

RADIO TAXI

☎ **61 - 61 - 61** ☎

DIALOG

DIALOG

- ◇ to spotkanie wolnych i otwartych ludzi
- ◇ to pomoc w poszukiwaniu rozwiązań
- ◇ to styl życia wśród wartości
- ◇ to sposób na twórcze życie



*Przyjdź: ul. Branickiego 13
Przedzwoń: 321-788, 329-484*